

TATERNIK

Nr 3/2008 • UKAZUJE SIĘ OD 1907 ROKU





Spis treści:

Od redakcji	1
Trawersesem przez wielką górę (P. Morawski)	2
Grenlandia (A. Magiera)	8
Granitowy raj: Doliny Kara-su i Ak-su (M. Drózd)	13
Kaukaz Centralny (R. Nawrot)	15
Podsumowanie sezonu (J. Radziejowski)	18
Nowe drogi w Tatrach (M. Pronobis)	20
Wypadki taternicze czerwiec – sierpień 2008 (A. Marasek)	21
Zagadki Kotła pod Polskim Grzebieniem (A. Z. Górski, P. G. Mielus, H. F. Rączka)	22
Uwagi przed sezonem szkoleniowym (B. Kowalski)	27
Rozgrzewka (R. Burak)	28
Pierwsze wejście na Sokolik (P. Kukurowski)	30
Organizacyjne	34
Polacy w zawodach międzynarodowych	37
Recenzje	39
Z teki rysownika (P. Albrecht)	40
Podsumowanie działalności jaskiniowej lipiec – wrzesień	41
Pożegnania	48

Zdjęcie na okładce:
Podpis „Wspinaczka w Margalef”, fot. – Rafał Lecyk

ANTYKWARIAT GÓRSKI „FILAR” H. Rączka

Alabastrowa 98, 25-753 Kielce
tel. 041-345-62-19, 0502-397-162
e-mail: filar@antykwareiat-filar.pl
www.antykwareiat-filar.pl



Od redakcji

W Wasze ręce trafia drugi w tym roku numer Tatarnika – tym razem nie trzeba było czekać na niego aż tak długo!

Ostatnie miesiące przyniosły nam wiele górskich sukcesów. Nasi czołowi, polscy alpiniści przywieźli z najwyższych szczytów

wiele sukcesów – Kinga Baranowska jako pierwsza Polka zdobyła Manaslu – jest to już piąty ośmiotysięcznik młodej himalaistki! Piotrek Morawski zaliczył kolejny udany sezon, o celach, które zrealizował możecie poczytać w niniejszym numerze. Poza tym w środku znajdziecie relacje z gór całego świata: Kaukaz, Grenlandia, Pamiro-Ałaj, ambicje naszych wspinaczy sięgają daleko. W kolejnym numerze zamieścimy podsumowanie sezonu w Himalajach, a wiele się tam wydarzyło. W dziale „Jaskinie” znalazło się krótkie streszczenie tego, co działo się pod ziemią. Ciekawe są również „Archiwalia”, gdzie opisywane są minione czasy – polecam artykuł opisujący zdobycie Małego Sokolika – ilu z nas zna historię szczytów, na które się wpinamy?

W następnym numerze chciałabym dać początek dyskusji na temat szkoleń wspinaczkowych w Polsce. Dokoła tematu narosło wiele nieścisłości i kontrowersji. Zachęcam wszystkich, którzy

mają na ten temat wyrobione zdanie i chcieliby się nim podzielić do wysyłania do mnie swoich opinii. Najciekawsze z nich postaram się opublikować.

Na koniec nieco refleksji.... Wszystkich Świętych, ten czas, kiedy wracamy myślą do ludzi, którzy odeszli, do ludzi, którzy związali swoje życie z górami i w nich zginęli. Wspominamy tych znanych i nieznanych, kolegów i koleżanki z którymi związaliśmy się liną. Wszystkich Świętych, jedyny dzień w roku, który należy bardziej do tych, którzy odeszli, niż do tych, co pozostali. Odślaniałam ostatnio na Cmentarzu pod Osterwą tablicę kolegi, który zginął Tatrach, myśląc o tym, że ta tablica jest dowodem na to, że po człowieku pozostaje przede wszystkim pamięć tych, którzy pozostali. Niedawno żegnaliśmy Profesora Tadeusza Orłowskiego. Większość z czytających te słowa nie znała Go osobiście, natomiast niemal wszyscy znają jego drogi, dla wielu osób wiąże się z nimi wiele górskich wspomnień. Był wspinaczem, który przekazał swoją filozofię górską przyszłym pokoleniom. Śmiałość, z którą wytyczał swoje drogi wciąż robi wrażenie. Dlatego następny numer poświęcimy w sporej części właśnie Jemu.

Mam nadzieję, że lektura tego numeru umili Wam szare i deszczowe wieczory, kolejny „Taternik” ukaże się już w pełni sezonu zimowego.

Jagoda Adamczyk-Ceranka

Trawerssem przez wielką górę

Piotr Morawski (Alpinus Expedition Team)

www.piotrmorawski.com



Dzień przed szczytem

Już myślałem, że wyrzucę aparat w przepaść. 1.5 kilograma, a my na wysokości ponad 7500. Hamor znika mi gdzieś we mgle, a ja nawet nie mogę za nim nadażyć. Jak wyrzucę, to go dogonię. Ale nie będę miał zdjęć.

– Piotrek, wszystko z tobą dobrze?

Świat mi się rozplywa i wracam z powrotem do namiotu. Peter patrzy na mnie z wyczekiwaniem. Przez chwilę zastanawiam się nawet, o co mu chodzi. Myślę o tym, by ściągnąć buty, ale jeszcze mi się to nie udało. Aha, jesteśmy w namiocie, ostatni biwak przed szczytem. 7800? Może więcej. Ledwie postawiliśmy namiot, tak byliśmy wykończeni. Wszedłem do środka. Ile czasu mogło upłynąć? Z 10 minut, a ja cały czas siedzę.

– Piotrek, może chociaż się odezwasz?

Peter już nie wyczekuje. Jest mocno zaniepokojony.

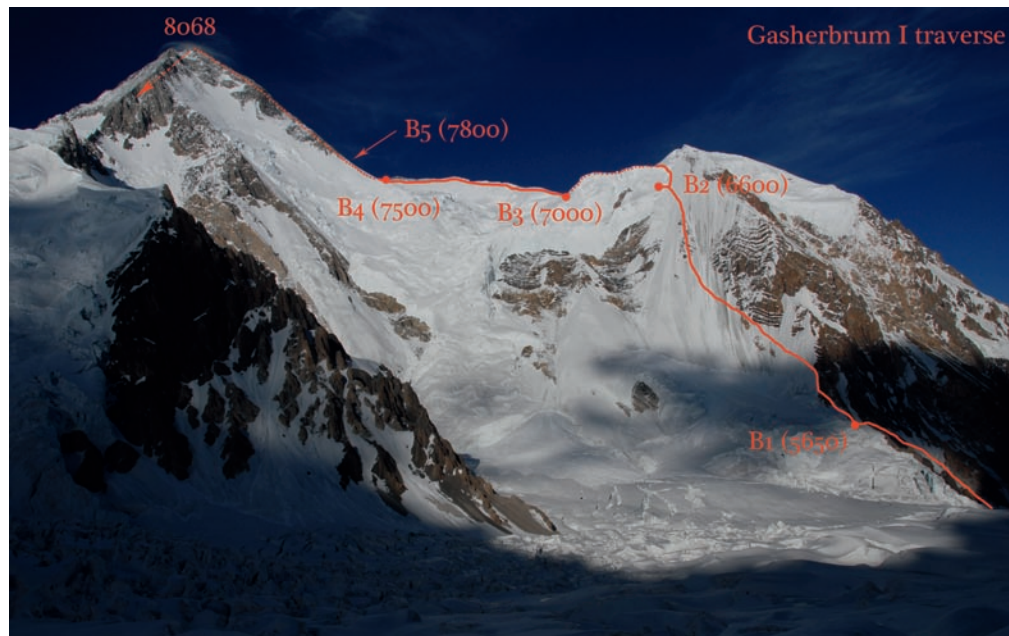
– Wszystko ze mną dobrze...

Wiem, że nie brzmię przekonująco. Siedzę, wpa-

trzony w jeden punkt i myślę o tych cholernych butach. Miałem je chyba ściągnąć.

Mija chyba 9 dzień na górze. Naszym celem była droga hiszpańska na Gasherbrumie I, a potem trawers przez Gasherbruma I, Gasherbruma II i Gasherbruma III. Drugiego dnia pokonaliśmy 1000 metrową, lodową ścianę. Potem zła pogoda nas zatrzymała. Ruszyliśmy po trzech dniach, tylko po to, by się przekonać, że śnieg jest potwornie głęboki, a grań nie jest taka krótka jak nam się wydawała.

I ta pogoda! Za każdym razem kiedy wychodziliśmy z namiotu – sypało. Dobrze, że mieliśmy zapas prowiantu na trawers trzech wierzchołków. Starczyło przynajmniej na jeden podczas niepogody. Biwaki coraz wyżej, wczoraj już na 7500, dzisiaj na 7800. Wysokość coraz bardziej daje w kość. Jutro już musimy przejść przez wierzchołek. 9 dni... Stanowczo za dużo.



Droga hiszpańska na GI



Gasherbrum I widziany z bazy



Wejście na grań na Gasherbrumie I

Nareszcie!

25 czerwca

Śpię aż do 2.00 w nocy. Budzimy się w doskonałych nastrojach. Niebo gwieździste. Nie spieszymy się z gotowaniem, ubieraniem, pakowaniem. Na zewnątrz totalna cisza, nawet jednego podmuchu wiatru. A gwiazdy dają tak wiele nadziei.

Ruszamy. Zimno. Powoli rozwidnia się. Krok za krokiem, mijamy śnieżny trawers i zaczynamy podchodzić. Plecak ciężki, ale zdążyłem



W poszukiwaniu miejsca na IV biwak na GI

Góry wysokie



Peter na GI

się już do niego przyzwyczać. Tylko do tempa nie mogę. Widać kamień na wyciągnięcie ręki. Pół godziny. Kolejne kilkadziesiąt kroków. I kolejne pół godziny. Ogarnia nas słońce. Ściągam puchówkę i idę w primalofcie.

Wchodzimy w śnieżny kuluar. Wychodzi na przełęcz, z której pewnie ze 2 godziny do wierzchołka. Pogoda przepiękna. Ani jednej chmurki na niebie, wiatru brak, ciepło. Dzień umyka między palcami, a my jak zwykle torujemy w śniegu. W kuluarze jest go dużo. Musimy uważać, by nie stracić jakiegś lawiny.

W końcu dotarliśmy do przełęcz. Już straciłem nadzieję. Jest trochę wiatru. Południe dochodzi. W dole, niedaleko, widać platformę po naszym namiocie. Ponad 7 godzin chodzenia, a my zrobiliśmy taki mały kawałek! Najważniejsze, że jesteśmy na grani. Czas poderwać wielki wór i ruszać dalej przed siebie.

Trawers stromym kawałkiem grani i potem idziemy spokojnie po dobrym śniegu. Pode mną łańcuchy gór nikną, aż po horyzont. Nagle słyszę przed sobą głosu Petera:

– Piotrek, chyba jesteśmy na szczycie?!

Dochodzę do niego. Nad nim serak, który wydaje się najwyższy na całej grani.

– Wejść na niego, zrobię Ci zdjęcie, tylko żeby się nie zawalił, bo chyba jest przewieszony – mówi Peter. Powoli, krok za krokiem, podchodzę do kra-

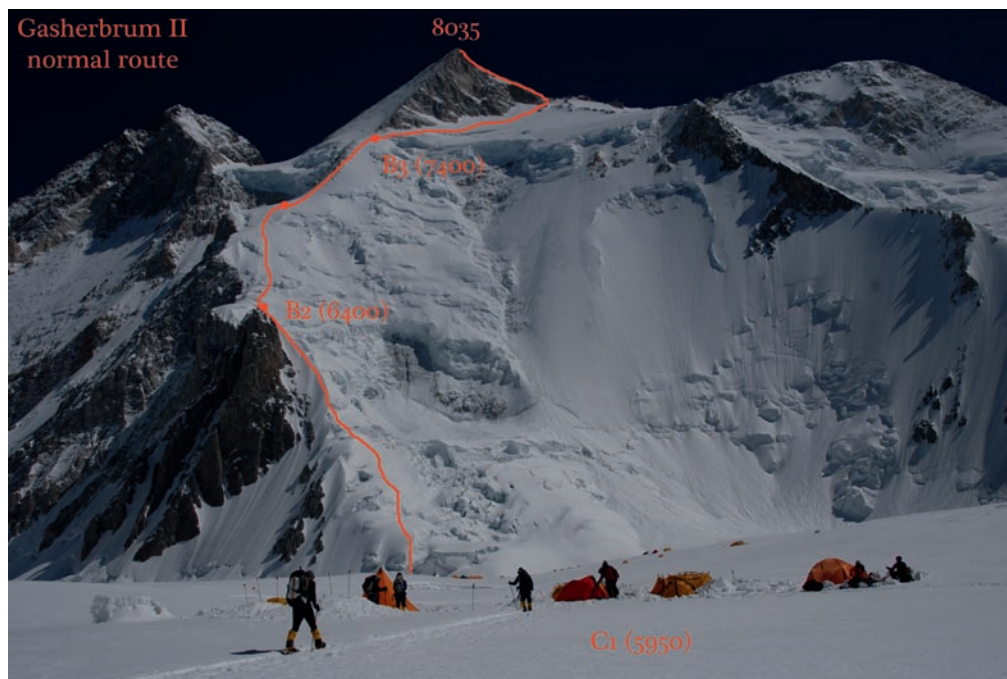
wędzi. Wychylam się, by zobaczyć góry za nią. A po drugiej stronie jest wbita szabla i podobne zbocze, jak po naszej stronie. Macham na Petera. Wierzchołek jest tutaj!

Z drugiej strony wieje. Mimo tego cieszymy się widokiem, spokojnie robimy zdjęcia. Najwięcej radości sprawiają nam nasze plecaki: dwa wielkie, kilkunastokilogramowe wory zrzucone na wierzchołku ośmiotysięcznika. Jest 13.30. Jesteśmy na szczycie chyba z pół godziny i czas schodzić. Na drugą stronę!

Szybko odnajdujemy drogę. Jakieś stare poręczówki, butle tlenowe. Droga normalna. Śnieg głęboki, ale przyjazny do schodzenia. Długo marzyliśmy o tej chwili, a tymczasem pogoda kazała nam na nią czekać 10 dni.

Coraz niżej i niżej. Nogi odmawiają posłuszeństwa. Plecak ciąży. Idziemy cały czas w dół, a wysokości jakby nie ubywało. Niedługo będzie wieczór. Kuluar rozszerza się. Peter ze 100 metrów niżej nagle zrzuca plecak i zaczyna chodzić dookoła. Już wiem, że źle poszliśmy i teraz szuka drogi. Rzeczywiście. Pokazuje mi, że mam niżej nie schodzić, tylko trawersować. Są szczątki jakiegoś obozu.

Docieramy do zniszczonych namiotów, porzucanych gazów i butli tlenowych, do śmietnika na grani, równo z cieniem zachodzącego słońca. Stawiamy namiot na kamieniach, gotujemy i mentalnie zasypiamy. Udało się...



Droga normalna na GII

Odpoczynek po odpoczynku

Niestety nie mieliśmy ani zaopatrzenia, ani sił, by kontynuować drogę w stronę Gasherbruma II. Zeszliśmy do bazy na kilka dni odpoczynku. Na szczęście zepsuła się pogoda. Choć raczej wątpliwe, byśmy wyszli z bazy przed upływem tygodnia. Organizmy totalnie oszalały. Jeszcze czuliśmy zachodnią ścianę Annapurny, przeziębienie złapane w Pakistanie, a teraz doszło wycieńczenie podczas trawersu GI. Cóż, może tydzień nam wystarczy?

Wystarczył. Pogoda zaczęła się poprawiać, a my byliśmy gotowi na pozostałe Gasherbrumy. Pech chciał, że razem z nami ruszyła cała baza. Wyruszyliśmy ostatni, by nie snuć się w tłumie na lodowcu, a potem wyżej. Do jedyńki, potem do dwójki. Piękne widoki, Gasherbrumy nad nami, ludzie nad nami. Przeskoczyliśmy z obozu II do IV na 7400 i zasnęliśmy w oczekiwaniu na następny dzień.



Obóz II na GII



Szczątki obozu IV na GII

Góry wysokie



Chogolisa widziana z GII



Grzebień Gasherbruma V

Sponsorzy:



KELVIN

Sponsorzy sprzętowi:



Marmot

Partner Telekomunikacyjny:



Firmy wspierające:

Energizer SIGMA



Julbo

Patronat medialny:

TRAVELER

onet.pl

GÓRY

wspinanie.pl

TRK...MORE

górski

Organizacja i kluby wspierające:

WARSZAWSKI KLUB GÓRSKI



Wiało jak cholera. W końcu zrezygnowaliśmy z innej drogi, niż normalna. W nocy minął nas „pociąg” złożony z ponad 20 osób. Zaczął się atak szczytowy. Austriacy, Szwajcarzy, Hiszpanie ruszyli prosto z trójki. Po śniadaniu i my dołączyliśmy do nich.

Już pod samym szczytem pogoda zaczęła się psuć. Silny wiatr przyniósł chmury, zaczął padać śnieg. Większość ludzi zatrzymała się 50 metrów pod wierzchołkiem, ponieważ tragarze powiedzieli im, że tam jest wierzchołek. My poszliśmy własną drogą i około 9.00 rano byliśmy na szczycie jako pierwsi. Jeszcze przed południem piliśmy sobie ciepłą herbatę w obozie IV i podziwialiśmy widoki. Wiedzieliśmy, że sezon się kończy, że już nie pojedziemy na Gasherbruma III, a tym bardziej na trawers Broad Peaków, który mieliśmy w planie. Organizmy zdecydowały za nas: nie wrócilibyście do domu? Katujecie nas od 4 miesięcy!



Piotrek tam chyba jest szczyt

Epilog

Skończył się piękny sezon. Sami pod Ama Dablam i sporo tam zabawy. Potem zachodnia ściana Annapurny, przepiękna droga, ale dramatyczny odwrót, z burzą, piorunami, dwoma biwakami na 7800. W lecie nasz upragniony trawers Gasherbrumów, ale pogoda okazała się nieprzejeżdżalna. Nie szkodzi. Na Gasherbrumie I zrobiliśmy piękną drogę, z 1200 metrów lodowego wspinania (bo potem to już było dreptanie w śniegu), również z wysokimi biwakami i przetoczyliśmy się przez wierzchołek z naszymi niezbyt lekkimi plecakami. 4 miesiące dobrego sezonu, czego można więcej chcieć?

Kalendarium wyprawy

- 13.06 – dotarcie do bazy pod Gasherbrumami
- 16.06 – rozpoczęcie trawersu, biwak I na 5650
- 17.06 – 1000 metrów lodowej ściany i biwak na 6600, w którym pogoda nas zamknęła
- 21.06 – w końcu pogoda nas puszcza, wychodzimy na grań i biwakujemy na 6900
- 22.06 – biwak IV na 7500, grań okazuje się dużo dłuższa, niż się spodziewaliśmy
- 24.06 – znowu nas pogoda zatrzymała, ruszamy dalej granią i nocujemy już na 7800
- 25.06 – szczyt Gasherbruma I i zejście drogą normalną do obozu I, następnie do bazy
- 03.07 – po wypoczynku ruszamy na GII i GIII (przynajmniej takie mamy założenie), obóz I na 5950
- 04.07 – obóz II na 6400
- 05.07 – obóz IV na 7400
- 06.07 – szczyt GII i zejście do obozu IV
- 07.07 – podjęcie decyzji o zejściu na dół i zakończeniu sezonu

skład: Peter Hamor, Piotr Morawski



Summit fever pod wierzchołkiem GII

Grenlandia

Artur Magiera

W terminie: 07.07 – 13.08.2008, w składzie Wojciech Kurz (KW Gliwice), Artur Magiera (KW Katowice), Paweł Wycislik (niezrzeszony) działaliśmy w rejonie Grenlandii Południowej, na Fiordzie Tasermiut. Głównym celem naszej wyprawy było powtórzenie trzech trudnych dróg klasycznych, na trzech wielkich ścianach Ulamertorssuaq (z wysokości ściany 1000 m), Nalumasortoq (900 m) i Ketil (1400 m). Założyliśmy też możliwość (cel dodatkowy/alternatywny) poprowadzenia nowej drogi na pobliskich turniach w stylu alpejskim.

Cele zrealizowane:

Mosquito Attack – org. VII/A0, 320 m
M. Korner, T. Redder, 2000 r.
Piramida Ulamertorssuaq,
VII 320m RP, 15.07.2008¹

Droga Katalońska – org. ED VI/A3 1400 m
E. Ortega, X. Martin, X. Nicolau,
J. Verdaquer 1984 r. Zachodnia ściana
Ketilu (2003 m)
VIII-/A2 2xAF 1300 m do trawersu
pod granią + 600 m
do szczytu, 21-24.07.2008² (Ryc. 2 i 3)

Nasze próby:

Anissa – ED VII obl./A3 1200 m, E. Alonso,
D. Jonglez, 2000 r., zach. ściana Ketila
próba odhaczenia, 4 wyciągi, 3. wyciąg
A2 przejście
klasyczne, 16.07.2008 (Ryc. 3)

War and Poetry – VI IX- 1100m, Bechter,
Bechtel, Lilygren, Mallamo, Model,
Piana, Skinner, 1998 r., zach. ściana
Ulamertorssuaq
próba powtórzenia klasycznego, wyciąg
po 26. wyciągu,
29-30.07.2008 (Ryc. 4)

Life is beautiful – VI- VI-/A2+ 600m, Suzuki,
Yamaoka, 2000 r., Nalumasortoq,
próba odhaczenia, 2 wyciągi: pierwszy
wyciąg – VII,
drugi wyciąg – VIII-, 5.08.2008 (Ryc. 5)

¹ możliwe odhaczenie 5. wyciągu VI+/A0 na VI+. Droge w roku 2005 powtórzył norweski zespół H. i N. Lars, A. Mordal, niestety bez szczegółowych informacji o przejściu

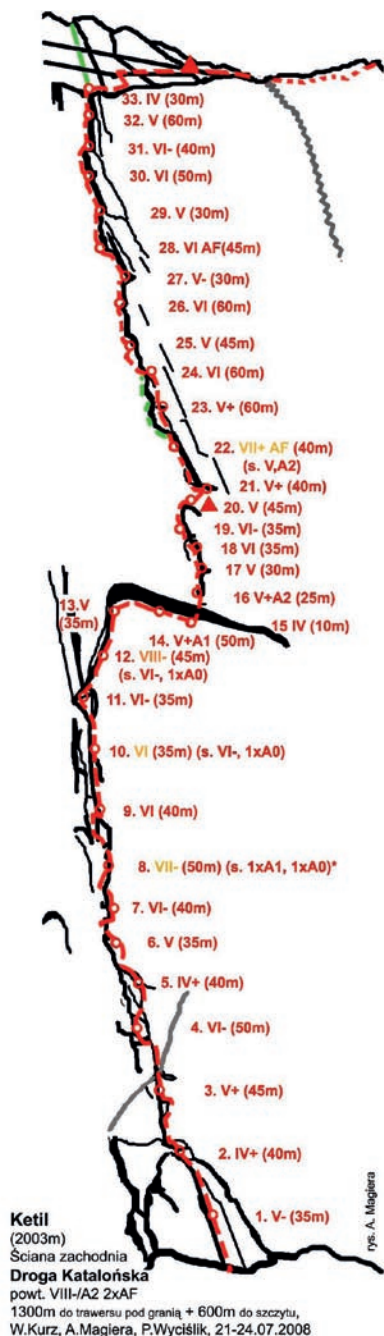
² prawdopodobnie pierwsze powtórzenie drogi i pierwsze polskie wejście na szczyt Ketil



Na początku lipca wylecieliśmy z Warszawy, przez Kopenhagę do Narsarsuaq, w południowej Grenlandii. Stamtąd przelecieliśmy helikopterem do Nanortaliku – ostatniej większej miejscowości, gdzie mogliśmy zaopatrzyć się w prowiant, na czterotygodniowy pobyt na odludziu. Kry lodowe skutecznie zablokowały cały transport morski w Nanortaliku. Wynajęta przez nas łódź, nie mogła opuścić portu. Po trzech dniach oczekiwania na poprawę warunków skorzystaliśmy wresz-



Mgliste i niedostępne Nalu



Ryc. 1 – Schemat Drogi Katalońskiej (na podstawie schematu www.bigwall.dk/uk-ketil.htm do 23 wyciągu). Na zielono – przypuszczalny oryginalny przebieg drogi. W nawiasach stare wyceny wyciągów.

cie z lokalnego transportu, nieco kombinowanego (trochę łódką, piechotą i znowu przesiadka na „łupinę”). Około południa 12 lipca wylądowaliśmy w szóstkę, wraz z ekipą Ciesielski-Stefański-Zakrzewski, na plaży pod Ulaamertorssuaq (w skrócie „Ula”) we fiordzie Tasermiut. Przywitała nas kiepska pogoda – pochmurnie, wilgotno i przelotne deszcze. Przygotowani na to, zaczęliśmy od poszerzania naszych umiejętności o wędkowanie, z bardzo praktycznym skutkiem – smaczными rybami z grilla.

Pogoda wciąż była niepewna, ale Ula przestała świecić swoimi mokrymi płytami, więc postanowiliśmy się poruszać na przyległym szczycie – Pyramid. Wybór padł na drogę Mosquito Attack VII A0, 320 m, której autorami byli Duńczycy w 2000 r.



Ryc. 2 – Zachodnia ściana Ketila, z zaznaczonymi: 1 – Drogą Katalońską, 2 – próbą na drodze Anissa

Góry wysokie

Ta siedmiowyciagowa droga nie powaliła nas swoją estetyką, ze względu na niezbyt litą skałę, nielogiczność przebiegu oraz faktem, że kończy się ona w połowie ściany. Jedyne miejsce, oznaczone symbolem A0 – trawers po płycie pomagając sobie spitem – łatwo mi było ominąć wspinając się klasycznie 2 metry powyżej wspomnianego przelotu. Tak więc, wycena 5. wyciągu pozostaje bez zmian (VI+).

Następny tydzień naszego pobytu spędziliśmy w sąsiedniej dolinie Klosterdalen, gdzie założyliśmy tymczasowy obóz pod zachodnią ścianą Ketila (2003 m n.p.m.). 19 lipca dokonaliśmy rekonesansu na drodze Anissa (ED 6b+ obl./A3) autorstwa E. Alonso, D. Jonglez, w celu oceny możliwości odhaczenia całości drogi. Pomimo, że Wojtek przeszedł klasycznie cztery pierwsze wyciągi brodząc w wodzie

(w tym 3. wyciąg z miejscem A2), zatrzymał nas już pierwszy okap, który w naszej ocenie nie pozwala na klasykę. Zarządziliśmy więc zjazd.

21 lipca wybraliśmy cel zastępczy – Drogę Katalońską z roku 1984, w lewej części ściany, przeciętej ogromnym okapem. Dysponowaliśmy bardzo dobrym schematem tej drogi, z próby powtórzenia z roku 1987 (M. Hiorth, U. Mortensen, M. Nilsson, S. Schmidt). Niestety schemat kończy się na wyciągu 23. (ok. 2/3 drogi), z którego zespół Duńsko-Szwedzki wycofał się uciekając przed nawałnicą. Plan był prosty – w ciągu 2,5 dnia pokonać Drogę Katalońską, odhaczając ile się da, wejść na szczyt i zjechać drogą Anissa. Prawie nam się to udało. Odhaczyliśmy większość wyciągów (wg schematu duńsko-szwedzkiego) oprócz dwóch w wielkim okapie (A1 i A2) (Ryc. 2 i 4). Jednak przejście drogi do trawersu pod granią było tylko początkiem 81 godzinnej akcji, na zachodniej ścianie Ketia. Wyglądający łatwo z dołu trawers, prowadzący w kierunku szczytu, okazał się rumowiskiem skalnym wymagającym wspinaczki z asekuracją „na sztywno”. Dlatego drugi, zimny biwak spędziliśmy bez wody 300 m przed szczytem. Trzeci dzień przywitał nas błękitnym niebem i słońcem, ale też silnym i zimnym wiatrem. W tym dniu (23 lipca) o 10.00 rano stajemy prawdopodobnie jako pierwszy zespół polski na szczycie ogromnego masywu Ketia. W południe, po długich, nieudanych poszukiwaniach zjazdów z Anissy, zaczęliśmy zjeżdżać budując własne stanowiska. Straciliśmy przez to dużo sprzętu i czasu aż trafiliśmy po 7. zjazdach na stanowiska drogi francusko-hispańskiej, którymi kontynuowaliśmy zjazdy do zapadnięcia zmroku. Po trzecim biwaku na 17. wyciągu, rano wykonaliśmy dalszy blok zjazdów do podstawy ściany, kończąc tym samym naszą czterodniową epopeję wspinaczkową. Następnego dnia, zmuszeni okolicznościami, wróciliśmy o resztkach sił do bazy głównej.

Cztery dni później wspinaliśmy się na następnej drodze War and Poetry na Ulamertorssuaq (Ryc. 4). Tempo wspinania nie było rewelacyjne, ale w tym dniu urabiamy 20 wyciągów tej amerykańskiej drogi. Jakość skały na płytach Uli nie jest najlepsza. Dwukrotnie spadaliśmy z urwanymi chwytami i musieliśmy powtarzać niektóre wyciągi. Optymizm wprowadzało przejście Pawła najtrudniejszego technicznie 17. wyciągu we fleszu (wyc. IX) (niezawodne patenty Wawy z bazy) i pokonanie pod koniec dnia, trzech niemiłych przerys przez Wojtkę. Spaliśmy na przyklejonym bloku – „Sercu”, po zaporęczowaniu powyżej 5 wyciągów. Następnego dnia dopada nas ogromne znużenie. Skumulowane zmęczenie z dnia wcześniejszego, kiepskiego biwaku i braku dostatecznej regeneracji po ketilskiej epopei. Nieste-



Ryc. 3 – Ulamertorssuaq z naszą próbą na drodze War&Poetry (zaznaczona na czerwono)



Początek ketilskiej epopei

Góry wysokie



ty, w drogę wbiliśmy się za wcześnie pod wpływem złych prognoz pogody, które zapowiadały nadejście z powrotem deszczowych dni. Zresztą ktoś by im nie uwierzył, przecież słońce gościło na niebie od tygodnia, za długo jak na grenlandzkie warunki.

Niestety drugiego dnia, po podejściu po poręczówkach i dojściu do 24. wyciągu (VIII+/IX-) odpadłem w jego $\frac{3}{4}$ długości. Doszedłem do stanowiska, zawisając w każdym następnym, własnoręcznie założonym przelocie (5xAF), wycieńczony fizycznie i psychicznie. Po krótkiej dyskusji w naszym zespole zaczęliśmy zjazd, sześć wyciągów przed szczytem. Jeżeli brakowało nam sił na czysto klasyczne przejście, pozostawała nam tylko droga w dół.

Pomimo wcześniejszych prognoz, słoneczna pogoda utrzymała się jeszcze do końca tygodnia. W tym czasie dochodziliśmy do siebie i obolałymi dłońmi pożegnaliśmy drugi polski zespół, który wracał już do kraju.

Ostatni tydzień zarezerwowaliśmy sobie na zachodnie ściany Nalumasortoq. Niestety pogoda pokrzyżowała nam szyki. Wstając o 2 w nocy 5 sierpnia i rozpoczynając we mgle wspinaczkę na drodze Life is beautiful, (Ryc. 5) nie spodziewaliśmy się, że słońce zobaczymy dopiero cztery dni później. Powyższa droga była pokonana hakowo przez Japończyków w 2000 roku (VI- A2+), ale autorzy wspominali o możliwości przejścia klasycznego. Rysy zostały wprawdzie oczyszczone miejscowo na wbicie haków,

ale przy naszej próbie każdy chwyt wymagał oczyszczenia z centymetrowej warstwy ziemi. Tak więc przejście pierwszych dwóch wyciągów miało więcej wspólnego z ogrodnictwem niż ze wspinaniem, a reszta wyciągów wyglądała podobnie. Dlatego zdecydowaliśmy się oszczędzić siły na inną drogę. O 9 godzinie byliśmy z powrotem w namiocie bazy wysuniętej i mogliśmy obserwować jak zaczyna się opad deszczu. Pod koniec tygodnia, Nału z koroną białego śniegu pożegnało nas swoimi pionowymi trzema filarami, na których nie dano nam było się już więcej powspinać.

Sponsorzy:



Dodatkowo chcielibyśmy podziękować:

- Jolancie Barnas za wkład w organizację wypraw,
- Maćkowi Ciesielskiemu, Jurkowi Stefańskiemu i Wawie Zakrzewskiemu za pomoc w początkowym etapie podróży i wspianale towarzystwo w czasie pobytu w bazie
- oraz Carlosowi z agencji Tasermiut South Greenland Expedition w imieniu całego zespołu Artur Magiera

Granitowy raj: doliny Kara-su i Ak-su

Magdalena Drózd

Tegoroczny wyjazd wspinaczkowy planowany był już od grudnia, jako że wybrany rejon przerastał nasze dotychczasowe doświadczenie logistyczno-organizacyjne. Góry Pamiro-Ałaju położone w północno-zachodniej części Kirgistanu, na pograniczu z Tadżykistanem, znane są z 1000-metrowych granitowych turni otaczających doliny Kara-su i Ak-su. Choć wybraliśmy się tam dużą grupą (głównie członkowie KW Kraków), wspinałam się w zespole dwójkowym razem z Adamem Rysiem, spędzając w górach 25 dni na przełomie lipca i sierpnia.

Zrealizowane cele:

Diagonalka, 6a 1xA0 (klas. 6b/b+?), 700 m + ok. 150 m do 2. wierzchołka, ok. 10 h, Żółta Ściana (3800 m n.p.m.), Kara-Su, 21.07.2008;

Opposite to Asan

z własnym wariantem od półek, VI+, OS, ok. 900 m, Silberwand (3922 m n.p.m.), Kara-Su, 26-27.07.2008;

Droga Francuska (pd.-wsch. filar), 6a, OS, 1500 m, 18 h, Pik 1000-lecia Chrześcijaństwa Rosji (4520 m n.p.m.), Ak-Su, 31.07-1.08;

Missing Mountain, 6b, OS, 580 m, 8h, *Pamir Pyramid*, Ak-Su, 5.08.2008; Próba na *drodze Lebedieva*, 6b+, 700m, Ortotubek, wycof po 1. wyciągu nad półkami biwakowymi, 7-8/08.2008;

Crack Sutý, 6b, OS, 250m, 5h, Point Nants (3500 m n.p.m.), 10.08.2008.



Na Opposite to Asan: słoneczny poranek po wieczornej zlewie

Góry wysokie

Dopiero po sześciu dniach od wyruszenia z Polski w końcu znaleźliśmy się w Kara-su, naszej „bazie”. Dotarcie w rejon Karawszyn nie jest przedsięwzięciem łatwym, głównie ze względu na wymóg posiadania licznych dokumentów (wiza, pozwolenie na działanie w terenie przygranicznym) oraz logistyczno-transportowe problemy. Jednak po przybyciu na miejsce i spojrzeniu na otaczające dolinę szczyty od razu zapomina się o tych „drobnostkach”. Wbrew zapewnieniom Wojtka i Łukasza, że pogoda w tym rejonie jest „bankowa”, praktycznie przez pierwsze 11 dni popołudniowe opady deszczu (ew. śniegu) i burze bardzo utrudniały podjęcie wspinaczkowych decyzji. Naszą początkową działalność można by określić jako szturmowo-burzową. 21 lipca pomimo nocnej zlewy poranne słońce skusiło nas do wyjścia na Diagonalkę na Żółtej Ścianie. Największym problemem okazało się przekroczenie rzeki, dlatego w ścianę wbiliśmy się dopiero o 9.00. O godzinie 14.00, w trakcie kluczowego wyciągu nadciągnęła burza i zmusiła do godzinnego bezruchu w niży. Dalsza wspinaczka jeszcze raz zakłócona została deszczem, ale udało nam się doślijgać po płytach na wierzchołek jeszcze przed zmierzchem.

Kolejną drogą, na którą wybraliśmy się z ciężkim sercem była *Opposite to Asan* – tym razem już po trzecim wyciągu cała dolina skryła się w chmurach. Zdecydowaliśmy się zjeżdżać, ale na pierwszym stanowisku spędziliśmy godzinę, rozmawiając ze znajomymi z drugiego zespołu. Tymczasem pogoda się poprawiła, postanowiliśmy się jednak wspiąć. Wszystko szło dobrze aż do wielkich półek (2/3 drogi), kiedy kolejne opady zmusiły nas do biwaku. Następnego dnia – własnym wariantem – ukończyliśmy drogę. Podczas zejścia dopadła nas burza z gradem;)

Kontuzja palca Adama dwa miesiące przed naszym wyjazdem zmusiła nas do zweryfikowa-

nia naszych planów i wyboru łatwiejszych celów. Dzięki uzyskanym od znajomych Słoweńców topo zdecydowaliśmy część czasu spędzić w Ak-su i jako główny cel wybraliśmy *Droge francuską* na Pik 1000-lecia Chrześcijaństwa Rosji o wysokości 4520 m n.p.m. Droga ta ma nieduże trudności (6a), ale 1500 metrów długości, także z góry założyliśmy, że zabiwakujemy ok. 300 metrów pod szczytem, by kolejnego dnia osiągnąć wierzchołek i zjechać. 1 sierpnia o 14.00 prawdopodobnie jako pierwsi Polacy stanęliśmy na szczycie;) Tego samego dnia zjechaliśmy pod ścianę.

Po odpoczynku i przeczekaniu gorszej pogody 5. sierpnia zrobiliśmy bardzo ładną drogę *Missing Mountain* na Pik Piramidalnym. Kolejnym celem była *Droga Lebedieva* (północno-zachodni filar) na Ortotubku. Drogę planowaliśmy zrobić w dwa dni – pierwszego dnia podejść łatwiejszym terenem do półek, zabiwakować, by wcześniej z rana zastartować w kluczową część drogi. Niestety, po zrobieniu pierwszego wyciągu powyżej biwaku zdecydowaliśmy się na odwrót. Po części zawiniło tu ogólne osłabienie i zmęczenie organizmu spowodowane już 3 tygodniowym pobytem w górach i nie najlepszym odżywianiem się, po części fakt, że kluczowy wyciąg nie został pokonany klasycznie, częściowo błędny schemat ze zbyt wysoko wycenionymi kolejnymi wyciągami. Ostatniego dnia przed zejściem z doliny razem z Andrzejem Głuszkim zrobiliśmy krótką drogę *Crack Suty* na Point Nants – piękne rysowe wspinanie.

Wyjazd ten wiele nas nauczył, przede wszystkim tego, jak istotna jest dobra organizacja i odpowiednie zaplanowanie właściwych racji odżywczo-kalorycznych;)

Bardzo dziękujemy PZA za przyznane nam dofinansowanie.

Widok na Pik 4810



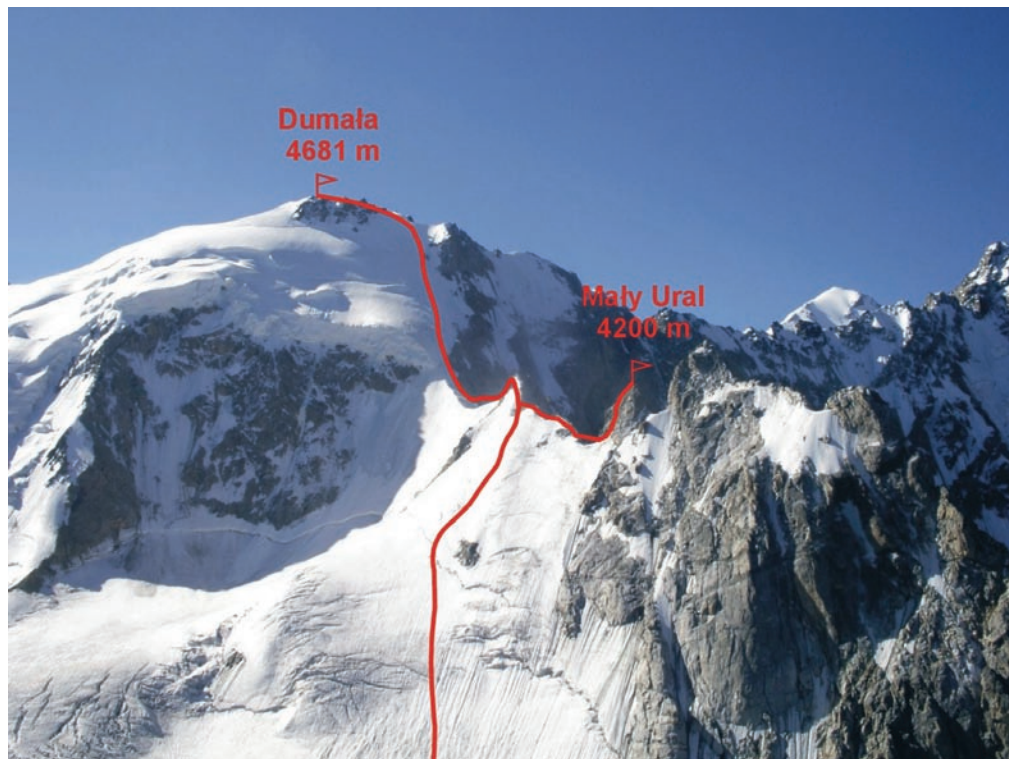
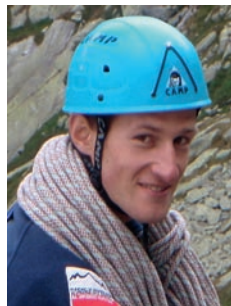
KAUKAZ CENTRALNY

Rafał Nawrot

Nasz tegoroczny wyjazd w Kaukaz rozpoczął się 8 lipca, kiedy to większa część naszej ekipy wyjechała z Polski. 10 sierpnia spotkaliśmy się w Kijowie i dalej wszyscy razem pojechaliśmy do Piatigorska. Skład naszej ekipy był następujący: Radosław Smulski (KW Poznań), Jakub Cerranka (KW Poznań), Rafał Nawrot (UKA), a także Piotr Matyjaskiewicz (KW Warszawa), Agnieszka Zapotoczna (KW Poznań) oraz Tomek Świniarski (KW Poznań).

Do bazy w dolinie Bezing, położonej na wysokości 2200 m, dotarliśmy po południu 12 lipca. Pogoda od samego początku nas nie rozpieszczała. Deszcze, burze i permanentna mgła utrudniały działalność wspinaczkową. Wykorzystując kilkugodzinne okno pogodowe 14. lipca weszliśmy z Piotrem na Baszchauzbaszy (4471 m) drogą Sałowa o wycenie 2A, prowadzącą pld.-zach. granią.

Sama grań jest prosta, oferuje dwójkowe wspinanie w lodzie i w skale, choć wierzchołek jest stosunkowo wysoki jak na pierwszą wspinaczkę. Tego samego dnia Kuba i Radek podeszli aklimatyzacyjnie na lodowiec Selły, skąd zaczynała się nasza następna wspinaczka. Po kolejnych dwóch dniach czekania na pogodę, w czwórkę przeszliśmy wycenioną na 3B 500-metrową drogę Newskiego na płn. ścianie Selły (4329 m), prowadzącą firnowo – lodowym zboczem o nachyleniu ok. 65 stopni. Następnego dnia w strugach deszczu zesłaliśmy do alpinagru i po dniu odpoczynku przenieśliśmy się do doliny Ukiu, biwakując kolejno na 3200 i 3800 m.



rysunek 1

Góry wysokie

22 lipca podzieleni na dwa zespoły wyszliśmy o 3 rano z zamiarem 1-dniowego przejścia półtorakilometrowej drogi Naumowa na Dumale (4681 m). Droga jest niemal w całości lodowo – śnieżna, a jej wycena – 3B wynika w znacznej mierze z jej długości. Pierwszy, ok. 400 metrowy odcinek prowadzi śnieżno – lodowym stokiem o nachyleniu max. 55 stopni, następnie ok. 200 metrów eksponowaną granią z wąskim skalnym grzebieniem, a potem 500 metrów śnieżnym stokiem wyprowadzającym na granią szczytową. Ostatnie 300 metrów to lawirowanie pomiędzy łatwymi skałami na grani. Po osiągnięciu grani na wysokości ok. 4150 m. Piotr nie czuł się dobrze. W związku z tym zdecydowaliśmy się zawrócić. Radek z Kubą kontynuowali wspinaczkę do szczytu. Przy zejściu z grani spotkaliśmy grupę wspinaczy z Odessy, którzy zaproponowali nam wspólne wejście na pobliski Mały Ural (4200 m), wycenioną na 3B drogą Saratowa. Główne trudności tej drogi kumulują się w ok. 70 metrowej, czysto skalnej piramidzie wierzchołka. Po pokonaniu dwóch piątkowych wyciągów stanąłem na szczycie Małego Urala wraz z ukraińskim wspinaczem, jako że Piotr zaczął pod szczytem. Około godziny 16 dotarliśmy do namiotów, podczas gdy Kuba i Radek po 17 godzinnej akcji bardzo zmęczeni wrócili z Dumale. Podczas zejścia Radek zaliczył kilkunastometrowy lot po lodowym zboczu, na szczęście hamując o własnych siłach. Lekkie potłuczenia sprawiły, że po dniu odpoczynku Radek wraz z Tomkiem zeszli do bazy (Tomek zdążył jeszcze zaliczyć szybkie 3 godzinne wejście na Ukiu (4346 m) drogą 2A), a Piotrek, Kuba, Agnieszka i ja, mając jeszcze pewien zapas jedzenia postanowiliśmy się wspinać na Archimeda (4010 m) Droga okazała się być dłuższa i bardziej zajmująca niż się spodziewaliśmy. Po łatwym, nie przekraczającym 50 stopni śnieżno – lodowym zboczu, osiągnęliśmy skalną grani, której kluczowy



Rafał na Archimедzie

odcinek poniżej żandarma na grani miał trudności ok. V+. Doceniliśmy wówczas to, że Piotr wziął miękkie buty wspinaczkowe, ponieważ wspinaczka w skorupach nie należała tam do przyjemnych.

Po zejściu z Archimeda udaliśmy się na zasłużony odpoczynek do alpinagru. Niestety dobra pogoda się skończyła, a wyjście pod nasz główny cel – Kosztan-tau (5151 m) musiało się zakończyć jeszcze w fazie podejścia pod startowy biwak na 3900 m. Zła pogoda – jak się okazało 8-dniowe, skutecznie uniemożliwiło działalność wspinaczkową. W tym czasie wspinano się tylko kilka „kamand” zza wschodniej granicy, co do których można było odnieść wrażenie, że za wycof grozi im rozstrzelanie. Na naszych oczach ukraiński zespół wyszedł na jedną z najtrudniejszych dróg w Bezindze – 6A na Krumkol w środku burzy z nie małymi wyładowaniami i opadem śniegu... Ponieważ nasz wyjazd dobiegał końca, a pogoda nadal była beznadziejna, postanowiliśmy „zaryzykować” 1400 metrowe podejście i udaliśmy się z Kubą pod czysto skalny południowy filar Wschodniego



Radek na Dumale

Urała (4273 m) o wycenie 5B, z zamiarem jego szybkiego przejścia podczas zapowiadanej poprawy pogody. Niestety, wspinający się na pobliskim Ułtu-azuz-baszi (4675 m) białoruski zespół miał wypadek. Wyjście i wspinaczka w bardzo złych warunkach pogodowych, zakończyła się poważnym złamaniem zewnętrznym nogi jednego ze wspinaczy. Beznadziejnie prowadzona przez pozostałą część Białorusinów „akcja ratunkowa”, skończyła się śmiercią kolejnego wspinacza. Jak się później okazało, nie wiedzieli, jak założyć stanowisko i zjechać z rannym ok. 100 metrów do podstawy ściany, mając ponad 200 metrów lin. Co więcej, informacje jakie docierały od nich do ratowników stacjonujących w alpinagrze, były błędne. Niemal całą noc poprzedzając ostatni dzień, kiedy mogliśmy się wspinać oraz jedyny dzień ładnej pogody, spędziliśmy pomagając w akcji ratunkowej – już tej właściwej. Humory były nie najlepsze, bezsensowna śmierć jednego z Białorusinów mocno nas przygnębiła, a nasza lina, którą użyczyliśmy Białorusinom została pocięta na pętłe do opuszczania rannego wspinacza i zwłok drugiego. Tym samym zdecydowaliśmy o zejściu na dół.

6. sierpnia – ostatni dzień w Bezindze spędziliśmy w pobliskim rejonie wspinaczki sportowej, gdzie padały drogi do 7b – oczywiście w skali francuskiej.



Kuba na Sella



Piotr na Baszchaubaszy

Podsumowując podczas wyjazdu udało się nam pokonać następujące drogi:

Baszchaubaszy (4471 m) *drogą Sałowa*,

pld.-zach. grania, 2A, ok. 400 m – R. Nawrot i P. Matyjaszkiewicz, 3 h, 14.07.2008;

Sella (4329 m) *drogą Newskiego*, pln. ściana, 3B, ok. 500 m, lód 60-65 st., max 70 st.

– J. Ceranka, R. Smulski, R. Nawrot, P. Matyjaszkiewicz, 5 h, 17.07.2008;

Dumała (4681 m) *drogą Naumowa*, pln.-zach. ściana i granią 3B, ok. 1500 m, lód 55 st

– R. Smulski, J. Ceranka, 10 h, 22.07.2008;

Mały Ural (4200 m) *drogą Saratowa*, wsch. ściana i wsch granią, 3B, ok. 600 m, lód 55 st., max 70 st., skała – V – R. Nawrot, 5 h, 22.07.2008;

Archimed (4010 m) *drogą Leonowej*, wsch. grania, 3A, ok. 700 m, lód max 55 st, skała max V+ – J. Ceranka, A. Zapotoczna, R. Nawrot, P. Matyjaszkiewicz, 7 h, 24.07.2008;

Wszystkie czasy przejść zostały podane do szczytu i bez podejścia

Na koniec chciałbym wyrazić nasze serdeczne podziękowanie dla naszych sponsorów: Polskiego Związku Alpinizmu i Fundacji Wspierania Alpinizmu Polskiego im. Jerzego Kukuczki za udzielone nam wsparcie.

Posumowanie sezonu letniego 2008 w Tatrach

Jakub Radziejowski



Podsumowując krótko letni sezon taternicki należy zwrócić na dwie rzeczy.

Ciężar wspinaczki w Morskim Oku przeżył się w 95% na Mni-cha (wiele świetnie obitych dróg sportowych, doskonała asekuracja, piękna skała). Najciekawsze przejścia (a może najtrudniejsze technicznie) miały miejsce właśnie tam oraz na innych sportowych drogach Tatr Polskich (Młynarczyk – „prawie polski”, Kościelec). Blisko 20 przejść dróg o trudnościach IX i więcej daje obraz tego, co działo się w tym roku na tych ścianach. Przejść sportowych dróg ósemkowych na Mniechu było tak wiele, że nie sposób ich wymienić.

Brak przejść trudnych dróg na Kazalnicy i innych ścianach Morskiego Oka zrekompensowane zostało przez kilka ciekawych powtórzeń na Słowacji. Takiego ruchu polskich taterników na pięknych słowackich ścianach jak w tym roku, dawno nie było. Efektem tego jest nie tylko kilka ósemek (m.in. piękny wykaz Bartka Sokołowskiego),

Najtrudniejsze miejsce na „Patagońskim Lecie” na zachodniej ścianie Łomnicy (fot. Maciej Ciesielski)

ale także wiele szóstkowych dróg najróżniejszych zespołów na wielu ścianach po słowackiej stronie. Oby w roku 2009 ilość przeszła w trudniejszą jakość.

MORSKIE OKO

NOWOŚCI

Mnich

- *Oczy w Oblędzie* (IX+ RP) Andrzej Marcisz, Tomasz Opozda, 23 sierpnia;
- *Misterium Nieprawości Extension* (X- PP), kombinacja Metalliki i Misterium Nieprawości, Juro Repčík i Jožo Kristoffy, 29 czerwca;
- *Power Max 6x8* (VIII+, RP), kombinacja Andrzej Marcisz, Joanna Miedzińska, 21 sierpnia
- *Manifest Młodości* (VIII+/IX-, flash), kombinacja, Jan Kuczera, Rafał Pietrasiak, 31 sierpnia

CIEKAWE POWTÓRZENIA

Mnich

- *Saduś* (IX, PP) Paweł Ziolo, Jakub Chojnacki, 2 lipca
- *Saduś* (IX, PP) Jacek Jurkowski, Jerzy Gurba, 7 sierpnia
- *Saduś* (IX, PP) Paweł Kopta i Staszek Piecuch, 19 sierpnia
- *Metalica* (IX+, RP) Filip Babicz, Iza Gronowska, 22 czerwca
- *Metalica* (IX+, PP) Paweł Ziolo, Wojtek Karnaś, 31 sierpnia
- *Metalica* (IX+, RP) Michał Górzyński, Agnieszka Tarasińska, 14 września
- *Aleja Potępienia* (IX+, PP) Jacek Jurkowski, Jerzy Gurba, II przejście, 29 lipca
- *Aleja Potępienia* (IX+, PP) Paweł Kopta i Marcin Wróbel, III przejście, 2 sierpnia
- *Rokokowa Kokota* (IX+, styl PP) Adam Pieprzycki, Robert Rokowski, Paweł Kopta, 1 sierpnia
- *Rokokowa Kokota* (IX+, styl PP), Paweł Ziolo, Marcin Tasiemski, 22 sierpnia
- *American Beauty* (VIII+) Joanna Miedzińska (prowadzenie wszystkich wyciągów, I kobiece), 19 sierpnia

Czołówka MSW

- *Preludium* (VIII, RP) Michał Górzyński, Marek Kaliciński.

HALA GAŚNIENICOWA

CIEKAWE POWTÓRZENIA

Kościelec

- *Pulp Fiction* (IX-, flash) oraz *Matrix* Jacek Jurkowski, Jerzy Gurba (22 czerwca)
- *Pulp Fiction* (IX-, RP) oraz *Matrix* (IX, RP) Michał Król, Przemysław Wójcik (29 czerwca)
- *Matrix* (IX, OS) Paweł Ziolo, Tomasz Paluch
- *Pulp Fiction* (IX-, flash) Paweł Ogórek, Mirosław Woźniak, 7 września

SŁOWACJA

NOWOŚCI

Galeria Osterwy

- *Spaleni Słońcem* (VII-, OS) Rafał Nawrot, Agnieszka Borecka, Bartosz Moszczyński, Agata Wielomska, 18 sierpnia

Draci Stit

- *Smoczy Pazur* – wariant (V) Adam Śmiałkowski, A. Knapik, P. Leśnicki.

CIEKAWE POWTÓRZENIA

Młynarczyk

- *VO2max* (IX+, RP, kluczowy wyc. OS) Paweł Ziolo, Wojciech Szyller, 21 czerwca
- *VO2max* (IX+, RP) Jacek Jurkowski, Jerzy Gurba, 2 lipca
- *VO2max* (IX+, PP) Paweł Kopta, Staszek Piecuch 22 sierpnia (8h),
- *Kastrator* (IX-, RP) Adam Doleżych, Waldemar Podhajny, 22 czerwca

Kieżmarski Szczyt

- *Płyty Pochylego* (VIII-, RP) Bartosz Sokołowski, Jakub Wrona, 1 czerwca

Galeria Osterwy

- *Halkova Cesta* (VIII-/VIII, OS) Karol Dąbrowski, Bartosz Sokołowski, 28 czerwca

Lomnica

- *Patagońskie Lato* (VII+/VIII-, OS) Karol Dąbrowski, Bartosz Sokołowski, 29 czerwca
- *Patagońskie Lato* (VII+/VIII-, OS) Maciej Ciesielski, Jakub Radziejowski, 1 lipca
- kombinacja *Czarnego Filara* i *Psendowej Cesty* (VII/VII+ OS) Adam Krzystanek, Bartosz Sokołowski, 6 września

Mały Kieżmarski Szczyt

- *Platnou* (tzw. Śmid-Rybička) (VII/VII+ OS) Rafał Burczyński, Jakub Radziejowski, 13 lipca

Galeria Gankowa

- *Łapiński-Paszucha* (VII OS) Paweł Fidryk Waldek Żyliński, 6 września
- *Centralny Filar* (VII OS) Mateusz Mioduszeński, Wojtek Ryczer, 6 września



Nowe drogi w Tatrach

Marek Pronobis

Projekt 61 i Znak Zorro

Skrajne Solisko – środek wschodniej ściany (z Doliny Młynickiej)

- *Filar Bastionu* (IV A1, 3 h)
Marek Pronobis, na wierzchołek Bastionu 21.04.2008, całość – 28.06.2008.

Opis drogi:

Linia przerywana – niewidoczne fragmenty drogi, II z. – w zejściu.

Droga wiedzie przez przysadziłą turnię, którą własny użytek nazwałem Bastionem i kontynuuje się na kolejnej, co daje (trochę umowny) filar.

Skrajne Solisko – ściana czołowa lewego żebra wschodniego filara (z Doliny Młynickiej), wysokość ściany – prawa strona ok. 70 m, lewa – ok. 120 m.

- *Projekt 61* (IV A2, 3 h) Marek Pronobis, 07.08.2008;
- *Znak Zorro* (IV A2, 5 h) Marek Pronobis, 23.08.2008 – górna część z wejściem wyciągiem „czerwono – zielonym”, 27.09.2008 – dolna część do ukośnego zejścia.

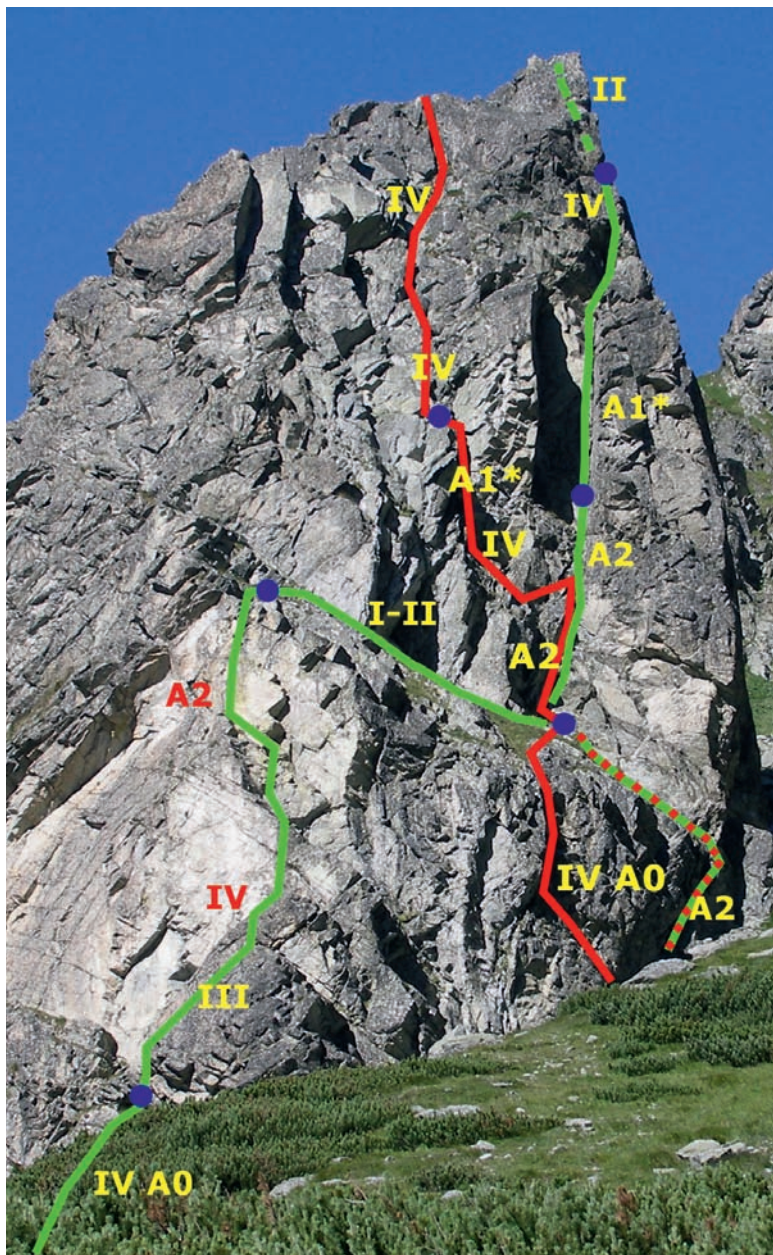
Opis drogi:

Linia przerywana – przebieg drogi po stronie niewidocznej na zdjęciu.

* – kilka m szczeliny o szerokości 3-4 cm.

Niewidoczne wejście w drogę Znak Zorro – kilka m w prawo od najniższego punktu skał.

Obie drogi można kontynuować drogą Projekt 60 (Taternik 3-4/2007).





Wypadki taternickie czerwiec – sierpień 2008

Adam Marasek



Sezon letni nie obfitował, na szczęście, w wypadki taternickie i jaskiniowe. Mimo sporego ruchu wspinaczkowego, doszło w omawianym okresie tylko do kilku niezbyt groźnych wypadków.

I tak:

W dniu 15.06. w czasie wspinaczki granią Kościelca obsunęła się kilka metrów 28-letnia taterniczka z Wielkopolski, doznając kontuzji stawu skokowego. Współtowarzysze wyprowadzili ją na wierzchołek Kościelca i zawiadomili TOPR. Na Kościelec ratownicy polecili śmigłowcem. Podczas dolotu mgła, która nadciągnęła w tamten rejon uniemożliwiła działanie śmigłowca. Zawrócił on do Zakopanego. Samochodem z Centrali TOPR do Murowańca i dalej pieszo, wyruszyła ekipa ratowników. Tymczasem koledzy poszkodowanej zaczęli sprowadzać ją szlakiem z Kościelca w kierunku Karbu. Tam obie ekipy spotkały się. Ratownicy znieśli ranną w noszach francuskich do Murowańca i dalej samochodem przewieźli ją do szpitala.

W dniu 1.07. podczas kursowej wspinaczki filarem Świnicy, będąc w kominku wyjściowym, Krzysztof W. z woj. Małopolskiego odpadł wraz z ruchomym blokiem i spadł około 10-15 m, doznając bardzo poważnych obrażeń nóg, stłuczenia głowy, miednicy i rąk. Instruktor, wraz z pozostałymi kursantami, opuściła rannego do podstawy komina. Wezwano ratowników, którzy z pokładu śmigłowca desantowali się przy rannym taterniku. Lekarz TOPR wraz z ratownikiem udzielili ciężko rannemu taternikowi pierwszej pomocy. Po zaopatrzeniu, w noszach francuskich został on wciągnięty winą na pokład śmigłowca i przetransportowany do szpitala w Zakopanem. Ponieważ odniesione urazy nogi wymagały specjalistycznych zabiegów, ranny po udzieleniu zaawansowanej pomocy medycznej w zakopiańskim szpitalu został TOPR-owskim Sokołem przetransportowany do Krakowa.



Filar Bastionu

ZAGADKI KOTŁA POD POLSKIM GRZEBIENIEM

Andrzej Z. Górski, Piotr G. Mielus, Henryk F. Rączka [© kwiecień 2008]

Stosunkowo niewielki Kocioł pod Polskim Grzebieniem (KpPG), w którym znajduje się Zmarzły Staw, wraz z pobliską granią Hrubiej Turni, jest jednym z bardziej kontrowersyjnych rejonów Tatr. Jego topografia od dawna sprawiała kłopoty. Nawet w klasycznym przewodniku Mistrza Witolda H. Paryskiego (WHP) znajdujemy wątpliwe twierdzenia powielane przez innych autorów. Źródła słowackie wprowadzają jeszcze większy zamęt. Próbę rozwiązania tych problemów podjęliśmy w latach 2006-2007.

Granie gór powstałych przez fałdowania, z punktu widzenia matematycznej teorii grafów, na ogół są grafami drzewowymi, tzn. grafami bez zamkniętych pętli, których węzłami (ang.: *vertex*, *node*) są zworniki. Takie struktury umożliwiają w miarę

prosty podział hydrologiczny. Jest to jednak sytuacja idealna w rzeczywistości posiadająca liczne wyjątki, szczególnie na terenach równinnych. Nawet w Tatrach istnieje wiele obszarów bezodpływowych (o rozmiarach rzędu 1÷100 m), których nie można przydzielić do zlewni konkretnego potoku. Takie niewielkie obszary na ogół pomijamy traktując je jako „mikrowyjątki”. Upředzając dalsze wywody, takim właśnie największym, jak się wydaje, wyjątkiem w Tatrach, o dość istotnym znaczeniu topograficznym, jest wspomniany w tytule KpPG. Co więcej, w rejonie tym napotykamy na popularnych mapach oraz w przewodnikach na liczne nieporozumienia i błędy topograficzne oraz toponomastyczne.



Rys. 1. KpPG na mapie TT z 1903 r.

PIERWSZE SZCZEGÓŁOWE KARTOWANIE

Stare opisy Tatr niewielką uwagę przykładają do rejonów mało wybitnych i gospodarczo nieistotnych, jak KpPG. Dlatego też za punkt wyjściowy przyjęliśmy koniec XIX wieku. Wtedy to powstały wymienione, do dziś cenione, mapy austriackie, wykonane w ramach kartowania nazywanego „trzecim zdjęciem” (*Dritte Landesaufnahme*, albo *Franzisko-Josephinische Landesaufnahme*), zarządzonego przez cesarza Franciszka Józefa w 1869 roku. W czasie tych niezwykle, jak na owe czasy, dokładnych pomiarów¹, w latach 1876 oraz 1895–7 przeprowadzono pomiary terenowe Tatr, a rok później wydano dokładną mapę, o skali takiej, jak oryginalne arkusze pomiarowe („stolikowe”, *Sektionsaufnahme*, *Originalaufnahme*, *alte Landesaufnahme*), 1:25.000. Wykonane na tej podstawie szczegółowe austriackie mapy wojskowe, tzw. *Spezialkarte*, miały podziałkę 1:75.000 i jeden arkusz obejmował obszar z czterech arkuszy stolikowych. Na podstawie tych map Towarzystwo Tatrzańskie wydało w roku 1903 pierwszą polską mapę Tatr z prawdziwego zdarzenia, z gestą (nawet jak na dzisiejsze czasy) siecią triangulowanych punktów, z poziomiami, rysunkiem skał i z poprawionym polskim nazewnictwem². Na mapie tej znajduje się interesujący nas rejon z naniesionymi kotami (Rys. 1): Wielicki Szczyt (2320), Polski Grzebień (2209/2200?), Zmarzły Staw (2047), Litworowy Staw (1859), Hrubą Turnia (2096). Ponadto, na pn. od Hrubej Turni znajdują się dwie koty. Jedna, w jej pn.-zach. grani, nazwana tamże Średnia Turnia, o wysokości 1819, w odległości ok. 475 m od wierzchołka Hrubej Turni oraz druga, nienazwana, o wysokości 1818 i w odległości ok. 625 m, która znajduje się przy ścieżce biegnącej Doliną Świstową. Ostatni punkt nieźle zgadza się ze współczesnymi poziomiami [Geodis]³ oraz z wysokością Pośredniej Świstowej Równi. Na pn.-wsch. od Hrubej Turni znajduje się kota 1976 (odległość ok. 250 m). Jest to niewątpliwie Świstowa Kopka (WHP13).

Najbardziej jednak interesująca kota na cytowanej mapie to nienazwany punkt 2050 znajdujący się w odległości ok. 525 m (SEE) od Hrubej Turni oraz ok. 325 m na pn. od pn. brzegu Zmarzłego Stawu. Niewątpliwie musiał tam znajdować się punkt triangulacyjny. Dalsze losy tego punktu pomiarowego były, jak się wydaje, powodem nieporozumień. Punkt ten najprawdopodobniej mylony był z szerokim siodłem, znacznie później nazwanym Litworową Przehybą (WHP13).

RELACJE Z POCZĄTKU XX WIEKU

Opisy przewodnikowe tego rejonu z I poł. XX wieku są nad wyraz skąpe i zawierają liczne błę-

dy. Najbardziej interesujące są uwagi zawarte w opublikowanym przez Romana Kordysa opisie pierwszego wejścia na Hrubą Turnię. Autor nie omieszczał podkreślić, że było to wejście „bez przewodnika”, co wówczas należało do rzadkości. Autorami drogi, obok Kordysa (1886-1934), byli dwaj jego rówieśnicy, a zarazem członkowie i założyciele *Himalaja Club*⁴: Zygmunt Klemensiewicz (1886-1963) i Jerzy Maślanka (1886-1961). Wycieczka odbyła się w piątek, 17.VIII.1906 roku. Kordys zamieścił w swoim opisie dwa zdania, które najprawdopodobniej, źle zinterpretowane, stały się przyczyną topograficznych nieporozumień na następne 100 lat (pisownia oryginalna, podkreślenie nasze)⁵:

Opuściwszy ścieżkę⁶ wiodącą doliną Świstową na Polski Grzebień powyżej wodospadu obchodzimy po upłazkach wzniesienie 2050 m (na mapie 1:25000), aby dostać się na najniższą przełęcz między szczytem Wielickim i Hrubą Turnią. Idąc dalej trawiastą granią dochodzimy do stóp południowej ściany turni, w szerokie, trawami wyścielone, bardzo strome wgłębienie. Idziemy przez wielkie stopnie stromo w górę, kierując się na lewo do stóp wysokiego, prostopadłego komina kryjącego się w lewym kącie ściany.

Jest to najdokładniejszy i najtrafniejszy opis tego rejonu z I poł. XX w. jaki znaleźliśmy. Należy podkreślić, że po pierwsze, dla Kordysa kota 2050 była dobrze znana i miał to być „wierzchołek” (wzniesienie), a w żadnym razie nie przełęcz. Po drugie, zdawał on sobie doskonale sprawę (co przy wizji lokalnej jest oczywiste), że najniższe obniżenie w pd. grani Hrubej Turni znajduje się na pn. (ściślej: pn.-zach.) od owej koty. Późniejsi autorzy, z niewiadomych powodów, błędnie uznali, że najniższym punktem w tej grani jest Litworowa Przehyba, w owych czasach w ogóle nienazwana. Stąd bezkrytycznie zaakceptowana dla niej przez liczne kanoniczne źródła kota 2050, jak i wprowadzenie nazwy Wyżnia Litworowa Przehyba, na niewielkie siodło w pobliżu kulminacji Żebra Żuławskiego⁷, do czego wrócimy nieco dalej.

XX-WIECZNE MAPY

I KANONICZNE PRZEWODNIKI

Do połowy XX wieku szlak znakowany na Polski Grzebień przebiegał z Polany pod Wysoką do wylotu Doliny Świstowej i dalej dnem doliny w górę, aż w pobliżu Zmarzłego Stawu. Zmiana drogi, na dzisiejszy wariant przez Dolinę Litworową, nastąpiła dopiero ok. roku 1955. Jeszcze w roku 1951 znakowany szlak przebiegał Doliną Świstową⁸. Do dziś uważny wędrowiec może na dawnej ścieżce (nieco mylnej) znaleźć stare niebieskie znaki.

Współczesne opisy tego rejonu okazują się być nielepsze niż te sprzed stu lat. Za pierwszy poważny opis niewątpliwie uznać należy przewodnik Paryskiego, a w szczególności jego tom XIII (WHP13)⁹. Tutaj znajdują się pierwsze niespodzianki. Przede wszystkim, jak już wspomnieliśmy wcześniej, kota 2050 przypisana jest Litworowej Przehybie, która to nazwa i wysokość na mapie austriackiej w ogóle nie były podane. Po drugie, Paryski wprowadza zupełnie nową nazwę, Wyżnia Litworowa Przehyba (*Vyšná Litvorová priebyha*, bez podania wysokości), na przełęczkę, która znajduje się w pd. grani Hrubiej Turni. Jest to jedyne siodło w tej grani (na pn. od jej zwornika w wale morenowym Zmarzłego Stawu), które jest nazwane i opisane. Co więcej, opisane są aż trzy drogi (sic!) prowadzące na tę przełęczkę: WHP droga 1761 – droga Z. Radwańskiej-Kuleszyny (-Paryskiej), T. Bernardzikiewicza i M. Zajączkowskiego (18.IV.1936, 45 min., I), WHP droga 1762, pd.-zach. żebrem – droga W. Żuławskiego (27.VI.1935, 45 min, częściowo II) oraz WHP droga 1763, pd.-zach. żlebem – M. Kozik, A. Uznański (30.VI.1932, 45 min., 0+, miejsce II). Z tych opisów i ich porównania z wizją lokalną wynika bez najmniejszych wątpliwości, że nie chodzi tu o „najniższą przełęcz” z opisu Kordysa, ale o bardzo płytką i niewybitną przełęczkę położoną dalej na pn., tuż przed skalistą częścią pd. grani Hrubiej Turni, choć jeszcze w miejscu, gdzie możliwe jest bardzo łatwe (0) wytrawerso-

wanie z grani ku wsch., do zejścia na Świstowy Przechód, w kierunku Doliny Świstowej.

Sytuacja jest, co najmniej, dziwna. WHP nazywa trzeciorzędne siodło, bez jakiegokolwiek znaczenia komunikacyjnego (wysoko położone, zejście do Doliny Litworowej o trudnościach I) oraz opisuje aż trzy (!) drogi nań wiodące (bez jakiegokolwiek znaczenia taternickiego), gdy tymczasem nie wspomina ani słowem o owej „najniższej przełęczy”, na którą bez trudności (0-) wychodzi się z Doliny Świstowej i – jak pokażemy dalej – bardzo łatwo (0) schodzi się do szlaku w Dolinie Litworowej! Trudno powiedzieć, co kierowało Mistrzem WHP przy takim rozłożeniu akcentów. Bardziej jednak dziwi brak najmniejszej wzmianki o „najniższej przełęczy”, pół wieku wcześniej opisywanej przez Kordysa. Co zabawniejsze, nie można jej także znaleźć w żadnych innych współczesnych źródłach, tak polskich, jak i słowackich.

Jak już wspomniano, dopiero WHP13 wprowadził do obiegu nazwę Litworowa Przehyba. W wydanym w tym samym roku czwartym tomie kanonicznego przewodnika Puśkaśa (AP4)¹⁰ siodło to otrzymało nazwę *Wielicka Przehyba*, za mapą graniową Hlavačka, opublikowaną w 1958 roku. Jak widać, Arno Puśkaś, wybitny taternik i znawca Tatr, nie przywiązywał dużej wagi do poprawności wprowadzanego przez siebie nazewnictwa, a obaj Mistrzowie tatrologii niewiele czasu poświęcali na wzajemne konsultacje. Dalej pokażemy, że AP4 podaje także niepoprawny opis swoich zdjęć-p panoram pn. grani Hrubiej Turni. Być może jest to skutkiem niewielkiego zainteresowania Puśkaśa rejonami „wspinaczkowo mało interesującymi”.

Jeśli natomiast chodzi o Kocioł pod Polskim Grzebieniem, to WHP13 stwierdza (str.11-12):

Od strony natomiast Doliny Litworowej Kocioł pod Polskim Grzebieniem nie jest wyraźnie odgraniczony. Teren w tym kierunku (zagłębienia i wzgórki z luźnych want, wznoszące się ok. 5 m nad powierzchnię stawu) tworzy jakby szerokie wrota między stokami Wielickiego Szczytu a wspomnianą krawędzią biegnącą ku Hrubiej Turni; te wrota ku Dolinie Litworowej, to Litworowa Przehyba (ok. 2050 m).

Widzimy więc, że nawet wg Mistrza WHP wysokość Litworowej Przehyby jest „ok.”, a uwzględniając, że „luźne wanty” wznoszą się do 5 m nad poziom jeziora, to można by oczekiwać wysokości 2052 m (biorąc pod uwagę poziom wód stawu, 2047 m npm!). Co ważniejsze, **WHP traktuje Ko-**

Tabela 1. Publikowane wysokości

rok	skala	wydawnictwo/nazwa	Zmarzły St.	Hrubą T.	Wysokość
1903	25.000	TT / pomiary austriackie	2047	2096	2565
1924	75.000	Čs. voj. zeměpis, arkusz 9-XXII	b/d	2006	2565
1932	37 500	Tatry część środkowa – Zwoliński	2047	2006	2565
1948	50.000	Turystyczna – Zwoliński	2047	2096	2565
1951	75.000	JTO Sokol – Lipt. Mikulaš	b/d	b/d	2565
1957	75.000	Slov. geodezie a kartografie	2043	2086	2565
1967	n/d	przewodnik AP4	b/d	2096	b/d
1969	50.000	Vysoké Tatry, wyd. 2	b/d	2091	2560
1974	50.000	VT – lyžiarska mapa, wyd. 3	b/d	2091	2560
1984	10.000	słowackie „sztabówki”	b/d	2086	2547
1988	50.000	Vysoké Tatry, Slov. kartografie	b/d	2091	2560
1993	65.000	Tatry, wyd. 2	2047	2091	2560
1996	n/d	Bohuš, „Od A po Z o nazvoch...”	2047	2091	2560
1999	25.000	VKU Harmanec, wyd. 2	2013	2086	2547
2000	25.000	VKU Harmanec, „Podrobný atlas...”	2013	2086	2547
2003	20.000	mapa satelitarna Geodis	2013	2086	2547
2005	15.000	Geodis – „Atlas satelitarný”	2013	2086	2547
2007	25.000	mapa VKU Harmanec, wyd. 5	2043	2086	2560

b/d = brak danych na mapie; n/d = nie dotyczy

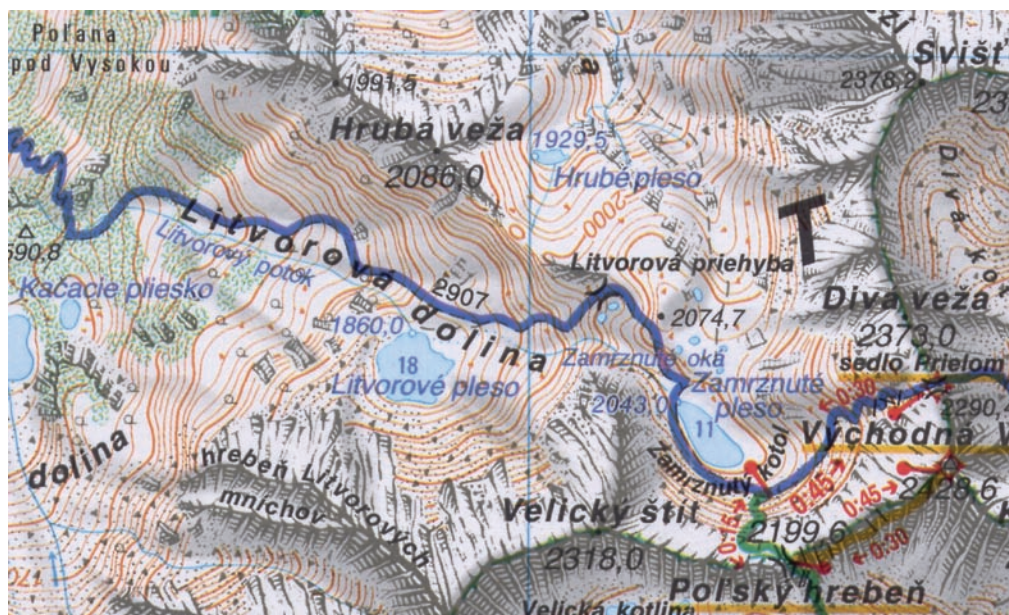
ciół pod Polskim Grzebieniem jako obszar bezodpływowy, czyli hydrograficznie nienależący ani do Doliny Litworowej, ani też do Doliny Świstowej. Jest to stwierdzenie za wszech miar słuszne, choć nie do końca zaakceptowane, gdyż nadal podawane są błędne informacje¹¹. Obok WHP także Nyka¹² jasno prezentuje poprawne stanowisko cytując dodatkowo Ludomira Sawickiego (1909 r.), który oceniał powierzchnię bezodpływową zlewni Zmarzłego Stawu na ok. 25 ha. Co prawda niektórzy mogą upierać się, że chodzi tu o odpływy podziemne, ale takie odpływy nie mają znaczenia dla normalnych podziałów hydrograficznych. Najlepszym kontrargumentem jest podany w cytowanym powyżej przewodniku Nyki (str. 121) przykład (Jan Rudnicki, 1961) dowodzący, że Lodowe Źródło na dnie Doliny Kościeliskiej odwadnia Jaskinię Śnieżną w sąsiedniej dolinie walnej, Dolinie Małej Łąki. Nikt z tego powodu nie posunął się jednak do twierdzenia, że Dolina Małej Łąki przynależy hydrograficznie do Doliny Kościeliskiej.

ŹRÓDŁA NAJNOWSZE (PO 1990 ROKU)

Najnowsze polskie mapy traktują opisywany rejon po macoszemu. Najpopularniejsza mapa Sygnatury¹³ podaje tylko powszechnie powtarzane wysokości i nazwy – Hrubą Turnia (2086) i Zmarzły Staw (2047). Dodatkowo m. in. narysowany jest tam nieistniejący potok od Zmarzłego do Litworowego Stawu (sic!), co przekreślałoby też o bezodpływowości Zmarzłego Stawu. Także mapa Tatr wydawnictwa ExpressMap¹⁴, sygnowana przez

wybitnego znawcę topografii Tatr, Władysława Cywińskiego, niewiele odbiega od tego standardu – widnieje tam jeszcze wyraźniej narysowany potok płynący ze Zmarzłego do Litworowego Stawu, a dodatkowo podane są trzy nienazwane koty: 1986 – w pd. grani Hrubiej Turni, 1966 – na wsch. od Hrubiej Turni oraz 2075 – na wsch. od Litworowej Przełazy. Koty z tej mapy, choć autorzy powołują się na autorytet Cywińskiego jako konsultanta, najbardziej odbiegają od akceptowanych pomiarów. Najdziwniejsza na tej mapie jest kota dla Hrubiej Turni, podana jako 2085. Trudno zgadnąć, skąd autorzy wzięli tę wysokość, skoro nigdzie w kanonicznych źródłach taka kota się nie pojawia. Bardzo wątpliwe, aby wydawcy przeprowadzili prywatne pomiary triangulacyjne¹⁵. Tabela 1 zawiera głównie słowackie pomiary wysokości Zmarzłego Stawu (w KpPG), Hrubiej Turni, a dla porównania także Wysokiej, za ostatnie 100 lat. Jak widać, zmiany obowiązujących wysokości nie są monotoniczne w czasie. Zupełnie szokujące są różnice wysokości, wynoszące aż 13 metrów dla Wysokiej, publikowane przez to samo państwowe-wojskowe wydawnictwo. Jest to kolejny dowód na wielką niepewność tych pomiarów.

Za najbardziej poważne topograficzne źródło wypadałoby uznać mapę VKU Harmanec (Rys. 2), opartą na najnowszych pomiarach słowackich topografów wojskowych¹⁶. Naniesiono na niej poziomie wyjątkowo gęsto, co 10 metrów, inaczej niż na polskich mapach Tatr Słowackich. Niestety



Rys. 2. KpPG na mapie VKU Harmanec z 2007 r.

i ta mapa, już na oko, budzi poważne wątpliwości: widać tam nieistniejący potok płynący ze Zmarzłego Stawu do Doliny Litworowej, a znakowany szlak do tego stawu jest zbyt mocno przesunięty ku wschodowi. Także podawane na tej mapie wysokości wpisują się w ogólny chaos przedstawiony w Tabeli 1. Przykładowo, kota dla Wysokiej „urośła” o 13 metrów od wydania tej mapy sprzed 8 lat (1999), gdy poziom Zmarzłego Stawu podniósł się aż o 30 metrów (sic!). Tak wielkie różnice nie zdarzają się nawet przy pomiarach amatorskim sprzętem.

Ponadto wspomnieć należy o wydanym ostatnio polskim atlasie satelitarnym Tatr i Podtatrza [AS]¹⁷. Autorzy wprowadzają w interesującym nas rejonie cały szereg co najmniej dyskusyjnych nowych nazw i wysokości. Pomimo bezpośrednich kontaktów z jednym ze współautorów, nie udało się nam ustalić metodologii ich pomiarów oraz określić dokładności, co stawia publikowane wyniki pod znakiem zapytania. Przykładowo, Hrubą Turnia ma kotę 2086 – niezgodną zarówno z pomiarem austriackim (2096), jak i „nowym” pomiarem słowackim (2091). Naszym zdaniem kota 2086, pojawiająca się na rozmaitych mapach polskich i słowackich, jest wynikiem „błędu przepisywania” („8” vs. „9”) i nie jest poprawna. Zasadniczo jesteśmy za uznaniem starej koty 2096 (austriackie pomiary prowadzone były z wyjątkową rzetelnością i poświęceniem – mierniczcy wychodzili nawet na trudno dostępne turnie; tę samą kotę podaje AP4). Ostatecznie, można by zastanawiać się nad kotą słowacką 2091, ale kota 2086 nie ma uzasadnienia. Inny, już całkiem oczywisty błąd, to kota 2013 dla Zmarzłego Stawu. Kota ta pojawia się i w niektórych innych źródłach. Jednakże bardzo daleki od niej jest zarówno WHP13 (2047), jak i mapa Harmanca (2043). Przede wszystkim jednak, tak niski poziom Zmarzłego Stawu oznaczałby gigantyczne „ściany” (wysokości kilkunastopiętrowego wieżowca) na pn. zboczach stawu! Ktokolwiek wędrował znakowaną ścieżką na Polski Grzebień doskonale wie, że takich barier tam się nie uświadczy. Można tylko domniemywać, że kota 2013 to błędny odczyt liczby 2043 („1” vs. „4”).

¹ *Blisko 40 lat temu Józef Nyka przeprowadził w tym zakresie badania źródłowe w Wiedniu – Taternik R. XLIX nr 3 (1973).*

² *Tatry Wysokie podług zdjęć z roku 1896/97, 1:25.000, nakł. TT Kraków 1903, wykonane w c. i k. wojskowym Zakładzie Geograficznym w Wiedniu.*

³ *Vysoké Tatry. Atlas ortofotomáp 1:15.000, wyd. 1, Geodis Brno 2005.*

⁴ *Początkowo, w 1904 roku, we Lwowie założyli oni prywatny klub pod nazwą „Kółko taterników”. Była to reakcja młodego pokolenia na „staroświecki” charakter ST TT. Jako pierwsi programowo zaczęli oni chodzić „bez przewodnika”. Wkrótce Zygmunt Klemensiewicz został prezesem Sekcji Turystycznej TT.*

⁵ *R. Kordys, „Pierwsze wyjście na Hrubą Turnię”, Taternik R. I nr 2 (1907) str. 27-28.*

⁶ *W owym czasie istniała ścieżka znakowana (najpierw zielono, potem niebiesko, dnem Doliny Świstowej, znacznie bardziej popularna niż obecny znakowany szlak sąsiednią Doliną Litworową. Dawniej tą właśnie ścieżką standardowo przechodzono przez grań główną. Jeszcze dziś, sporadycznie, można znaleźć na tej drodze znaki niebieskie. Znakowany niebiesko szlak Doliną Litworową powstał dopiero ok. 1955 roku, kilka lat po powstaniu TANAP-u.*

⁷ *Używamy tego mikrotoponimu dla wyraźnego żebra spadającego z pd. grani Hrubiej Turni, którym biegnie droga WHP1762 (1935, trudności II) osiągając grań w bezpośredniej bliskości siodełka nazwanego przez Paryskiego Wyżnią Litworową Przehybą.*

⁸ *Mapa „Vysoké Tatry” 1:75.000, wyd. JTO Sokol Lipt. Mikuláš 1951.*

⁹ *W.H. Paryski, Tatry Wysokie. Przewodnik taternicki. Część XIII, SiT Warszawa 1967, str. 5-12 oraz 60-77.*

¹⁰ *A. Puškaš, Vysoké Tatry. Horolezecky sprievodca. Monografia. Diel IV, Šport Bratislava 1967, str. 130-142.*

¹¹ *Przykładowo, Bedeker tatrzański (G. Barczyk et al, PWN Warszawa 2000), str. 245, bez podania powodów przypisuje go do Doliny Świstowej. Zapewne autorzy powielają to za Bohusem, nie śmiąc kwestionować opinii Mistrza [patrz: Bohuš, str. 293].*

¹² *J. Nyka, Tatry. Wydanie II. Przewodnik turystyczny. Tatry Polskie i Słowackie, Trawers Warszawa 1994.*

¹³ *Tatry Wysokie, Słowackie i Polskie, 1:25.000, wyd. 4, Sygnatura Warszawa 2005.*

¹⁴ *Tatry Wysokie i Bielskie. Polskie i Słowackie, 1:30.000, ExpressMap Warszawa 2007.*

¹⁵ *Historia pomiarów wysokości w Tatrach, jak i całkiem skomplikowane problemy z tym związane, wymagają osobnego obszernego opracowania, które dotąd w literaturze tatrzańskiej, niestety, nie istnieje.*

¹⁶ *Vysoké Tatry, 1:25.000, wyd. 5, VKÚ Harmanec 2007, aktualizacja: Dominik Michalík i Juraj Kordován.*

¹⁷ *Tatry i Podtatrza. Atlas satelitarny 1:15.000, J. Januszewski, G. Głazek, W. Fedorowicz-Jackowski, Geosystems Warszawa 2005, str. 122.*

Uwagi przed zimowym sezonem szkoleniowym

Bogusław Kowalski

Komisja Szkolenia Wspinaczki Skalnej i Wysokogórskiej Polskiego Związku Alpinizmu zwraca się z apelem do wszystkich adeptów wspinaczki, zdecydowanych na uczestnictwo w kursach zimowych, o wnikliwą kontrolę zarówno uprawnień formalnych wybranych przez siebie instruktorów, jak również o kontrolę jakości usług oferowanych przez kadrę instruktorską. Szczególną uwagę należy zwrócić na to, że kursy wspinaczkowe odbywające się w terenie wysokogórskim mają prawo przeprowadzać jedynie „instruktorzy sportu o specjalizacji: wspinaczka wysokogórska”. Takie uprawnienia obecnie posiada wyłącznie kadra szkoleniowa PZA, ściślej mówiąc instruktorzy taternictwa oraz instruktorzy alpinizmu PZA. Aktualna lista kadry szkoleniowej znajduje się na stronie Polskiego Związku Alpinizmu, w dziale szkolenie. Kompetencje szkoleniowe kadry są następujące: instruktorzy alpinizmu mogą prowadzić szkolenie samodzielnie, a instruktorzy taternictwa wyłącznie na kursach organizowanych przez COS PZA oraz na stacjonarnych kursach klubowych lub organizowanych przez szkoły wspinaczkowe, kierowanych przez instruktora alpinizmu przebywającego non stop na kursie. Osoby zajmujące się szkoleniem w terenie wysokogórskim bez uprawnień łamią Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 27 czerwca 2001 r. w sprawie kwalifikacji, stopni i tytułów zawodowych dziedzinie kultury fizycznej oraz szczegółowych zasad i trybu ich uzyskiwania. Instruktor sportu o specjalności wspinaczka wysokogórska należy do zawodów regulowanych. Czyli takich, których wykonywanie jest uzależnione od spełnienia wymagań kwalifikacyjnych i warunków określonych w odrębnych ustawach, rozporządzeniach lub przepisach administracyjnych Rzeczypospolitej Polskiej.

Kursy zimowe można odbyć:

- w Centralnym Ośrodku Szkolenia PZA „Betlejemka”,
- na kursach klubowych – u instruktorów Polskiego Związku Alpinizmu.

Programy kursów znajdują się na stronie PZA, a w listopadzie pojawi się tam również Kalendarium Szkoleń Zimowych Centralnego Ośrodka Szkolenia „Betlejemka”. Istotną sprawą, na którą pragniemy zwrócić uwagę, jest rzetelność realizacji programów szkoleniowych przez instruktorów PZA. Kursanci

powinni na początku kursu otrzymać program szkolenia. Przypominamy, że jeden instruktor może szkolić maksymalnie: na kursie taternictwa zimowego – dwie osoby, na kursie turystyki zimowej – sześć osób. Nauczanie większej ilości kursantów wiąże się z naruszeniem zasad bezpiecznego szkolenia, co może stanowić podstawę do wszczęcia procedury dyscyplinarnej w stosunku do instruktora. Takie zjawisko jest karygodne i KSWSiW PZA będzie je piętnować. Komisja Szkolenia Wspinaczki Skalnej i Wysokogórskiej w trosce o jakość usług świadczonych przez instruktorów PZA, zwraca się z prośbą o kontakt osób, które zetkną się z niezrzetelnym szkoleniem: szkolenie@pza.org.pl.

Zachęcamy do wkraczania w pionowy świat pod okiem fachowców, a jednocześnie do wymagania od instruktorów wypełnienia minimum programowego. Samodzielne odkrywanie tajemnic może okazać się bolesne, dosłownie i w przenośni. Życzymy udanego sezonu wspinaczkowego.

Komisja Szkolenia Wspinaczki Skalnej i Wysokogórskiej PZA.



ROZGRZEWKA WAŻNA RZECZ!!!

Robert Burak

Wstęp

Czy warto rozgrzewać się przed wspinaniem?

Co daje rozgrzewka?

Jakie są podstawy fizjologiczne rozgrzewki?

Na początek – co to jest rozgrzewka?

Krótko mówiąc, jest to świadome podniesienie temperatury ciała o 1-2 stopnie. Rozgrzewkę można wykonać metodą aktywną i pasywną.

Aktywna rozgrzewka ogólna dotyczy dużych grup mięśniowych i jest skuteczna w wielu dyscyplinach sportu, ale w niektórych może być niespecyficzna i niezbyt specjalistyczna. Często w wybranych sportach stosuje się tylko rozgrzewkę **specjalistyczną**, opartą na dobranych indywidualnie ćwiczeniach i ruchach podobnych do startowych, ale wykonywanych na niższym poziomie aktywności.

Rozgrzewka pasywna polega na dostarczeniu ciepła z zewnętrznego źródła ciepła (różne metody fizykalne), co zaoszczędza nieco siły. Jest ona także przydatna w czasie przerwy w zawodach i szeroko stosowana w rehabilitacji.

Intensywność i czas rozgrzewki zależą od wielu czynników: poziomu sportowego, specjalizacji sportowej, temperatury otoczenia, pory dnia itp. Istotne jest czy rozgrzewka jest stosowana przed zawodami, czy też przed treningiem. Dla przykładu: czas rozgrzewki ogólnej, trwającej 5-10 min, jest wystarczający dla lekkiej lub rekreacyjnej aktywności sportowej, natomiast w przypadku rozgrzewki zawodnika na wysokim poziomie sportowym czas ten łącznie ze stretchingiem może przekraczać 1 godzinę!

Zbadano również, że dobrze przeprowadzona rozgrzewka stawów, szczególnie w sportach, w których czynny udział bierze duża grupa mięśniowa, to około np. 50 krążeń ramion w różnych płaszczyznach!

Czy powinniśmy się rozciągać podczas rozgrzewki? Jak najbardziej, ale nie należy tego traktować jako rozgrzewki tylko jako trening gibkości. Wskazany jest stretching ukończony schłodzeniem tkanek miękkich (cooling), połączone z ponownym ich rozciąganiem (statycznym). Rozciąganie nie rozgrzanych uprzednio mięśni może doprowadzić do kontuzji!

Podstawy fizjologiczne rozgrzewki.

Jednym z ważniejszych zjawisk jest torowanie dróg nerwowych, którymi przewodzone są impulsy do odpowiednich mięśni, w czasie wykonywania określonych ćwiczeń. Poprawia się ukrwienie mózgu i harmonizują się czynności wegetatywne i motoryczne układu nerwowego. Rozgrzewka ma ogromne znaczenie w zachowaniu fizjologicznej równowagi organizmu, podczas której zachodzą stopniowo przemiany adaptujące do wysiłku. Starannie przeprowadzona rozgrzewka umożliwia łatwiejsze przejście przez tzw. „martwy punkt” podczas późniejszego intensywnego wysiłku. „Martwy punkt” jest przejściowym okresem zaburzeń wykonywanej pracy takich jak uczucie zmęczenia, czy pogorszenie efektywności oddychania. Powodem tych negatywnych objawów jest przewaga intensywności energetycznych procesów beztlenowych nad tlenowymi oraz niedostateczny poziom mobilizacji narządów wewnętrznych. Kontynuacja wysiłku powoduje zwykle ich ustąpienie. Następuje wtedy pełna mobilizacja mechanizmów adaptacyjnych i zwiększa się wydolność organizmu. Moment ustępowania negatywnych objawów opóźnionej adaptacji organizmu nazywany jest „drugim oddechem”. Przebieg opisanego procesu zależy w dużej mierze od rodzaju i intensywności wykonywanej pracy oraz od poziomu tolerancji wysiłkowej człowieka. Czasami się zdarza, że po pierwszej drodze wspinaczkowej zbyt trudnej, bez rozgrzewki szybko i długo trwale się zakwaszamy. Po następnych wspinaczkach proces zakwaszania przebiega wolniej. Wysiłek fizyczny w trakcie rozgrzewki powoduje nasilenie przemian metabolicznych, przyspiesza i polepsza krążenie krwi w ustroju. Przemiany metaboliczne to szereg procesów biofizycznych i biochemicznych, które powodują wykorzystanie pokarmu do produkcji energii i materiałów budulcowych potrzebnych do życia. Energia natomiast jest źródłem ciepła i warunkuje skurcz mięśni. W czasie rozgrzewki zwiększa się procentowe wykorzystanie węglowodanów, które są głównymi substratami energetycznymi. Szczególnie znaczenie ma polisacharyd zmagazynowany w wątrobie – glikogen. Zwiększenie intensywności wysiłku wiąże się z obniżeniem zapasu glikogenu w mięśniu, więc musi on być dostarczany szybciej przez krew. Podczas rozgrzewki podnosi się stężenie

nie większości hormonów we krwi, co umożliwia koordynację pracy wielu układów i narządów organizmu. Hormony docierające z krwią do wszystkich komórek przestrajają organizm na wyższy poziom czynnościowy. Rozgrzewka pozwala utrzymać równowagę kwasowo-zasadową. W czasie pracy mięśni szkieletowych wzrasta stężenie kwasów w organizmie. Krew przepływająca przez tkanki zabiera i neutralizuje je dzięki swym właściwościom buforowym. Krążenie krwi zależne jest od pracy serca. W trakcie rozgrzewki tętno stopniowo przyspiesza i wzrasta objętość krwi tłoczona podczas skurczu serca.

Bardzo ważna jest regulacja czynności oddychania w czasie rozgrzewki. W miarę zwiększania wysiłku następuje mobilizacja funkcji oddychania. Proces ten może przebiegać bardzo szybko dzięki wpływom nerwowym. Podczas rozgrzewki wentylacja płuc może przekroczyć nawet poziom osiągnięty w dalszej fazie wysiłku.

Żle przeprowadzona rozgrzewka i zbytne napięcie mięśniowe mają ewidentny związek z uszkodzeniami tkanek miękkich. Stwierdzone także, że fizjologiczna rozgrzewka jest korzystna, gdyż zwiększa elastyczność i odporność mięśni na rozerwanie.

Ogólne przykładowe ćwiczenia rozgrzewkowe:

- trucht,
- w czasie truchtu: opuszczanie rąk do ziemi (z jednej i drugiej strony),
- obszerne krążenia wszystkich stawów we wszystkich możliwych płaszczyznach (zaczynamy od najmniej złożonych),
- wymachy nóg,
- skłony,
- podskoki, skoki, wyrzuty,

Przykładowy zestaw najprostszych ćwiczeń rozgrzewkowych:

1. krążenia ramion w przód, tył, naprzemiennie,
2. krążenia bioder w lewo i prawo,
3. krążenia kolan do wewnątrz i na zewnątrz,
4. krążenia stawu skokowego w L i P
5. zginanie palców, stawianie na palcach
6. skłony, skrętoskłony,
7. chwyt dłoni za plecamy
8. podpór przodem z wyrzutem nóg do tyłu
9. wymachy nogi w skos i do góry
10. stanie na jednej nodze (tzw.jaskółka)
11. zwisy
12. przepychanie „skały”

13. marsz tyłem na palcach pod górę
14. krótkie wspinanie na łatwym trawersie, łatwe przystawki
No i rozciąganie...

Należy zwrócić uwagę, że do wspinania należy przeprowadzić rozgrzewkę w szczególności stawów i mięśni biorących udział we wspinaniu. Są to: stawy palców, bioder, kolan, staw skokowy, odcinek szyjny oraz mięśnie przedramion, ramion, mięśnie nóg i mięśnie kapturowe.

Ćwiczenia powinny być tak dobrane intensywnością i obciążeniem by nie powodowały rozpoczęcia fazy budowania mięśni, bo w ten sposób zbyt szybko przechodzimy do głównej fazy treningu. Czyli 20 pompek to nie jest ćwiczenie rozgrzewkowe ☺ Wszystkie temu podobne ćwiczenia są to zestawy ćwiczeń siłowo-koordynacyjnych.

Rozgrzewkę wbrew przekonaniu wykonuje się również po wykonanym treningu.

Są to jednak ćwiczenia rozluźniające mięśnie, wyrównujące oddech i trwają około 15-20min.

Pomiędzy te ćwiczenia można również wpleść ćwiczenia rozciągające.

Co się tyczy wszystkich ćwiczeń siłowo – koordynacyjnych, jak najbardziej można je wpleść w rozgrzewkę pod warunkiem, że robimy to świadomie i zgodnie z zaplanowanym treningiem.

Czy rozgrzewać się przed wspinaniem? – Jak najbardziej tak! Wspinacz rozgrzewający się przed treningiem czy zawodami zna swój organizm i wie jakie ćwiczenia może zastosować i które przynoszą mu najmniejsze straty energii.

Literatura:

1. „Sportowo-lekarska profilaktyka zmian przeciążeniowych narządu ruchu u sportowców” – Wojciech Gawroński Zakład Medycyny WFIS AWF, KRAKÓW
2. „Biblia treningu kolarza górskiego”- Joe Arieli
3. „Teoria treningu sportowego” – S. Sozański

Robert Burak

Instruktor wspinaczki skalnej PZA, instruktor wspinaczki sportowej, aspirant na kursie instruktorów alpinizmu jaskiniowego oraz na kursie instruktorów wspinaczki wysokogórskiej. Ma za sobą karierę zawodniczą w triathlonie. Trener II klasy kolarstwa górskiego i pływania.

Pierwsze wejście na Sokolik Mały w 1903 r.

Paweł Kukurowski

W „Taterniku” nr 1/2007 opublikowałem rocznicowy artykuł o Güntherze Oskarze Dyhrenfurcie. Wspomniałem w nim m.in. o współudziale przyszłego „profesora himalajskiego” w pierwszym znanym wejściu na Sokolik Mały w 1903 r. W niniejszym artykule chciałbym opisać nieco bardziej szczegółowo tę wspinaczkę...

Miejsca znanego jako Sokoliki nie trzeba szeroko opisywać, bowiem jest ono znane nie tylko dolnośląskim wspinaczom skałkowym. Góry Sokole, najciekawszy chyba fragment Rudaw Janowickich (stanowiących jedną z grup górskich Sudetów), złożone są z sześciu granitowych wzgórz: najwyższej Krzyżnej Góry (654 m n.p.m.), na której wierzchołku stoi wzniesiony w 1830 r. żelazny krzyż wysokości 7 metrów, Sokolika (642 m n.p.m.), Browarówki (525 m n.p.m.), Rudzika (500 m

n.p.m.), Łysej (480 m n.p.m.) i Buczka (456 m n.p.m.). Najbardziej charakterystyczne są dwa pierwsze wzgórza, o rzucającym się w oczy kształcie stożka, widoczne z niemal każdego zakątka gór otaczających Kotlinę Jeleniogórską. Na zboczach Krzyżnej Góry i Sokolika znajdują się liczne skałki, dochodzące do 60 metrów wysokości, najbardziej jednak charakterystyczne są dwie bliźniacze skały na Sokoliku, swoiste „skalne wieże”, zwane Sokolikiem Dużym (o wysokości ok. 40 metrów) i Sokolikiem Małym (ok. metr niższy od „bliźniaka”). Wierzchołek Sokolika Dużego, stanowiący wybitny punkt widokowy, udostępniło turystom Towarzystwo Karkonoskie (Riesengebirg-



Widok na Góry Sokole (z lewej strony zdjęcia) od strony Gór Oławianych – z prawej strony Sokolik, z lewej Krzyżna Góra. W tle Karkonosze (całkiem z prawej strony Śnieżka). (fot. Paweł Kukurowski)



Oskar Robert Dyhrenfurth
u schyłku życia

sverein) już w r. 1885, wykuwając w skale kilkadziesiąt stopni i mocując w najbardziej stromych miejscach drewniane drabiny, zastąpione po pewnym czasie metalowymi schodami. Sokolik Mały pozostał niedostępny, zachęcając niejako turystów uprawiających wspinaczkę do jego zdobycia. Dogodne położenie sprawiło, że już na początku XX wieku znaleźli się chętni na pierwsze wejście...

We Wrocławiu od 1877 r. działała sekcja Niemiecko-Austriackiego Związku Alpejskiego (Sektion Breslau des Deutschen und Österreichischen Alpenvereins). W ramach swej działalności organizowała ona m.in. wyprawy w Sudety, w tym wycieczki wiosenne. W 1903 r. celem takiej wycieczki były Rudawy Janowickie. Odbyła się ona 17 maja, a uczestnicy wędrowali łatwymi trasami turystycznymi. Dzień przed ową „wycieczką główną” zaplanowano wyprawę wspinaczkową. Jej celem było zdobycie niedostępnego dla „zwykłych” turystów Sokolika Małego. Wzięła w niej udział czwórka wspinaczy.

Po południu 16 maja 1903 r. przybyli na Sokolik dr Oskar Robert Dyhrenfurth (1850-1932) – przewodniczący w/w sekcji, jego syn Günter Oskar (1886-1975), Ludwig Noack (?-1939/1940) i dr Paul Habel (1864-1937). Pierwszym ważnym zadaniem, jakie przed nimi stało, było odszukanie drogi wejścia. Wspinacze obezli dookoła Sokolika Małego i po uważnym obejrzeniu ścian ze wszystkich stron (w tym także z platformy widokowej na Sokoliku Dużym), zdecydowali się rozpocząć robienie drogi z niewielkiego wąwozu między obydwooma skałami przez ciasną, podobną do tunelu szczelinę, dostępną tylko dla osób szczupłych i przeszli do ok. czterometrowej szerokości rynny, która dawała jedyną w ich ocenie możliwość wejścia na górę. Nie wyglądała ona, co praw-

da, na wzbudzącą zaufanie, jednakże po wielu zakończonych niepowodzeniem próbach udało się ją pokonać jednemu ze wspinaczy, a następnie rzucić z góry towarzyszom linę, za pomocą której trzech pozostałych pokonało trudny odcinek.

Dalej na wspinaczy czekała stroma, pozbawiona chwytów, porośnięta mchem i luźnymi trawkami ściana, którą pokonali tylko dzięki temu, że na jej górnym skraju rósł dziki jesion. Wspinacze zarzucili na drzewko linę i wspięli się do góry, osiągając już bez większych trudności szczyt, która oddzielała stanowiącą cel wspinaczki „wieżę główną” od mniejszej¹. Tu wspinacze zastanawiali się, jak mają iść dalej. Najpierw rozważali wariant, by udać się w górę znajdującą się dokładnie przed nimi 25-metrową ścianą², ale prostopadłe skalne stopnie i znajdujący się tam gładki kominek wskazywały na niewielką szansę odniesienia w ten sposób sukcesu. Wybrano wariant alternatywny – przecięnięcie się przez dziurę w skale na drugą stronę „wieży”. Pierwszy z czwórki wspinaczy, który próbował to zrobić, okazał się – mimo swej szczupłości – zbyt gruby na pokonanie tego miniaturowego tunelu. Następnie próbę podjął drugi członek wyprawy, któremu się to powiodło, „gdy jednak jego głowa wychyliła się po drugiej stronie, popatrzył najpierw z lotu ptaka w dół na las, rzucił następnie przerażone spojrzenie na pionową, gładką skalną ścianę nad sobą i [...] przez szczelinę przecisnął się z powrotem”, jak napisał Oskar Robert Dyhrenfurth.

Wspinacze nie mieli jednak zamiaru się poddać i postanowili, mimo początkowych wątpliwości, wykonać „atak frontalny” na pierwotnie upatrzoną, znajdującą się przed nimi wysoką ścianę.



Szczyt Sokolika. Z przodu Sokolik Duży z metalowymi schodami prowadzącymi na platformę widokową, za nim Sokolik Mały. (fot. Paweł Kukurowski)



Szczyt Sokolika Małego widziany z platformy widokowej na Sokoliku Dużym (fot. Paweł Kukurowski)

Wykorzystując wyrastający ze skalnej szczeliny, niewielki świerk pokonali następczający, według słów O.R. Dyhrenfurtha, spore trudności trzymetrowy odcinek pozbawiony chwytów³.

Wkrótce przed wspinaczami stanęła ostatnia przeszkoda zamykająca drogę na szczyt – gładki kominek. Także on został pokonany⁴ i kilka minut później wspinacze stanęli na wierzchołku⁵. Przypuszczali, że nie został on do tamtej pory nigdy

zdobyty, usypali więc na nim tyrolskim zwyczajem małą piramidę z kamieni, nazywaną w Alpach „Steinmandl”⁶.

Z powodu późnej pory⁷ i niepewnej pogody zdobywcy nie pozostali na wierzchołku zbyt długo i zaczęli schodzić, „z wielką ostrożnością”, jak podkreślił Dyhrenfurth, asekurując się liną w trudnych miejscach. Zejście przebiegało szybko i sprawnie, po dotarciu zaś na dół wspinacze pośpieszyli w zapadających ciemnościach do Janowic Wielkich. Następnego dnia wspólnie z uczestnikami wspomnianej wiosennej wycieczki Sekcji Wrocław Niemiecko-Austriackiego Związku Alpejskiego przemierzali „wspaniałymi leśnymi drogami piękną okolicę Janowic Wielkich”.

BIBLIOGRAFIA

- 1) [Oskar Robert] Dyhrenfurth, *Klettertour im Riesengebirge*, „Der Wanderer im Riesengebirge“ 1903, nr 8 (250), s. 123.
- 2) [Oskar Robert] Dyhrenfurth, *Eine Klettertour des Alpenvereins*, [w:] 6. Bericht der Sektion Breslau des Deutschen und Österreichischen Alpenvereins 1903 [Breslau, 1904], s. 5.



Widok z Sokolika Małego (fot. Jagoda Adamczyk-Ceranka)

PS Niewiele lat po opisanym wejściu, Sokoliki stały się niezwykle popularne wśród śląskich wspinaczy, o czym świadczy notatka zamieszczona w miesięczniku „Der Wanderer im Riesengebirge” z października 1917 r., informująca o tłoku na wspinaczkowych terenach Gór Sokolich (w tym na Sokoliku Małym) w każdą niedzielę minionego lata – i to pomimo trwającej wtedy I wojny światowej! Ostatnia znana mi relacja o wspinaczkach w Sokolikach za czasów niemieckich pochodzi ze sprawozdania Sekcji Wrocław Niemiecko-Austriackiego Związku Alpejskiego za rok 1941, w którym stwierdzono, że w maju i czerwcu tego roku sekcja prowadziła tam kurs wspinaczkowy.

¹ Opisujący wyprawę Oskar Robert Dyhrenfurth nazwał tę mniejszą wieżę „trabantem”.

² O.R. Dyhrenfurth pozostawił dwa opisy wspinaczki na Sokolik Mały (zobacz bibliografia niniejszego artykułu). W jednym z nich wysokość owej ściany określił na 25 metrów, w drugim na... 1,25 metra. Z pewnością któraś z tych dwu informacji jest błędna (błąd drukarski?), ale która? Zdecydowałem się ostatecznie na wstawienie w tekst 25 m, ryzykując,

że na moją głowę spadną gromy od osób, które na Sokolik się wspinają i znają go lepiej ode mnie.

³ O.R. Dyhrenfurth opisuje to następująco:
„W tym celu trzeba było zaprzeć się plecami o cienki świerczek, który przy tym wyginał się zdumiewająco daleko na zewnątrz i przesunąć się w górę tak daleko, by zdołać uchwycić się skalnego wysoku i wtedy trzeba się było regularnie podciągnąć na rękach”.

⁴ O.R. Dyhrenfurth nie bez humoru napomknął, że „można było [w nim] wypróbować swoje kominarskie umiejętności”.

⁵ Według słów O.R. Dyhrenfurtha od podnóża skały do wierzchołka dotarli w ciągu 45 minut („Vom Fuß des Felsens bis zum Gipfel hatten wir ¾ Stunden gebraucht”).

⁶ Wspinacze zapewne nie znaleźli dowodów pobytu innych ludzi, w postaci na przykład takiej kamiennej piramidy jaką sami usypali lub biletu, który z reguły pozostawiali ówcześni zdobywcy.

⁷ O.R. Dyhrenfurth podaje godzinę 18.45.



Widok z Sokolika Małego na platformę widokową na Sokoliku Dużym (fot. Jagoda Adamczyk-Ceranka)

Półroczne „Naszych Skal”

Włodzimierz Porębski

Minęło pół roku od powołania do życia Inicjatywy Środowisk Wspinaczkowych „Nasze Skąły”. W porównaniu do 17-letniego okresu działalności Access Fund czy 19-letniego okresu działalności IG Klettern to niewiele, ale wystarczająco długo, żeby dokonać pierwszego zbiorczego podsumowania.

Z tematów, które od lat czekały na rozwiązanie, bardzo wiele spraw podjęliśmy, niektóre znalazły szczęśliwy dla nas finał, jednej nie udało się załatwić.

Od samego początku działamy na trzech „frontach” – konsultacji ze służbami ochrony przyrody, spotkania z władzami gmin oraz właścicielami nieruchomości, na terenie których znajdują się skały. Prowadzimy rozmowy z wojewódzkimi konserwatorami przyrody i zespołami parków krajobrazowych???? spotkania z zespołami parków???? w województwach śląskim i małopolskim, w przyszłym tygodniu czeka nas spotkanie z WKP w Rzeszowie. Rozmawiamy o wspinaniu w rezerwatach – do każdego, w którym są interesujące skały, opracowujemy wnioski do planów ochrony przyrody, uwzględniające prawa dostępu dla wspinaczy (na wzór korzystnych zapisów zawartych w projekcie planu ochrony przyrody dla rezerwatu Góra Zborów). Gotowe wnioski złożymy na pewno jeszcze w tym roku, potem będziemy aktywnie wspierać przyjęcie planów w zaproponowanej przez nas formie. Dzięki łańcuchowi ludzi dobrej woli, uzyskaliśmy dostęp do właśnie przygotowanych projektów ochrony przyrody w poszczególnych rezerwatach.

Negocjujemy dostęp do ścian w Parku Narodowym Gór Stołowych, wysłaliśmy także list intencyjny do Karkonoskiego Parku Narodowego.

W trzech pierwszych gminach jurajskich, z którymi rozpoczęliśmy rozmowy (Ogrodzieniec, Zabierzów i Jerzmanowice-Przebinia), uzyskaliśmy przychylne stanowisko władz i konkretną pomoc (np. w ustaleniu właścicieli gruntów ze skałami).

„Nasze Skąły” zawarły porozumienia z właścicielami skał, dotyczące zasad wspinania na Grzędzie Mirowskiej i na Psikalce.

Niestety, mimo negocjacji i przekonania opata, Rada klasztoru w Tyńcu nie wyraziła zgody na powrót wspinaczy na skały przyklasztorne. Może kiedyś Rada zmieni swoje stanowisko?

We współpracy z KW Kraków intensywnie zajmujemy się przyszłością Zakrzówka – spotykając

się z wieloma zainteresowanymi podmiotami-firmami Gerium i Kraken, Urzędem Miasta Krakowa, Zielonym Zakrzówkiem i innymi zainteresowanymi. W przedostatnią październikową sobotę spotkamy się na sprzątaniu sektorów wspinaczkowych Zakrzówka, by zmanifestować, że w tym miejscu to my jesteśmy gospodarzami (sprzątaliśmy również Sokoliki). Pozyskaliśmy środki finansowe na uzupełnienie ubezpieczenia dróg w Dolinie Kobylańskiej, wkrótce zakupimy ringi i zaczniemy je instalować.

Pierwsze kilka miesięcy pracy dyrektora „Naszych Skal” finansowane było przez Polski Związek Alpinizmu, od września ciężar wydatków wzięła na siebie Fundacja Wspierania Alpinizmu Polskiego im. Jerzego Kukuczki (pieniądze pochodzą z 1% wpłat dla organizacji pożytku publicznego, wystarczy ich na kilka miesięcy). Wciąż poszukujemy partnera strategicznego lub partnerów współfinansujących działalność „Naszych Skal” wśród firm, dla których wspinacze są główną grupą klientów. Wszystkie wymienione działania, oraz te, o których obecnie nie wspominałem na wyraźne życzenie partnerów, na wielu płaszczyznach się przenikają. Nie mogę w tym miejscu pisać o podjętych przez nas działaniach o charakterze prawnym, ale zapewniam, że jesteśmy wspierani przez życzliwych nam polityków.

Moja praca nie byłaby skuteczna, gdyby nie ogromna pomoc wolontariuszy – nie tylko członków Rady „Naszych Skal”, ale także osób zaangażowanych w konkretnym rejonie lub w konkretnych sprawach. Wiele osób zgłosiło się do pomocy i czeka „na przydział”. Dziękuję im wszystkim i proszę o cierpliwość. Z pewnością dla nikogo chętnego nie zabraknie pracy, gdyż nowych tematów przybywa. Nie ruszyliśmy jeszcze spraw związanych ze wspinaniem w rejonie świętokrzyskim, beskidzkim, a podjęte tematy jurajskie zdają się być ledwie wierzchołkiem góry lodowej.

Włodzimierz Porębski
Dyrektor operacyjny IŚW „Nasze Skąły”
dyrektor@naszeskala.pl
tel. 0662 149 400



Konkursu Fotografii Górskiej im. Jacka Mierzejewskiego

Dobiegła końca i II Edycja Konkursu Fotografii Górskiej im. Jacka Mierzejewskiego. Na konkurs organizowany przez Wrocławski Klub Wysokogórski wraz z serwisem internetowym www.fotografuj.pl zgłoszono blisko 3000 prac! Oto wyniki:

Kategoria „Akcja górską”:

I nagroda – Krystian Przywóski
za pracę „Sięgnąć”

II nagroda – Adam Kokot
za pracę „Nad doliną”

III nagroda – Piotr Morawski
za pracę „W stronę słońca”

Kategoria „Krajobraz górski”:

I nagroda – Jan Włodarczyk za pracę
„W drodze na Koprowy Szczyt”

II nagroda – Piotr Major
za pracę „Człowiek i góry”

III nagroda – Adam Holweg
za pracę „Samotna para”

Jacek Mierzejewski (1976-2001)

„Partner może być dobry albo zły. Jacek był dobrym partnerem.” (Tomek Kliš o Jacku)

Był taternikiem, wybitnym i doświadczonym narciarzem wysokogórskim, działaczem organizacji taternickich, członkiem zarządu Polskiego Związku Alpinizmu. Nie był alpinistą z pierwszych stron gazet, ale to co robił – robił z pasją. Zawsze miał spakowany plecak, zawsze był gotowy do wyjazdu gdy nadarzyła się okazja, gdy pogoda sprzyjała. Po powrocie wyciągał z niego tylko termos i brudne rzeczy, sprzęt zostawiał. Nawet swoją pracę magisterską pisał w namiocie w Chamonix... Dał się poznać jako człowiek bezinteresowny, dusza towarzystwa, społecznik. Był członkiem KW we Wrocławiu (od 1994 r.) oraz jednym z członków założycieli Wrocławskiego Klubu Sportów Górskich. Zawsze pełen energii, nowych pomysłów, inicjator wyjazdów klubowych i bloku spotkań poświęconych górcom w ramach Festiwalu Nauki, organizowanego przez wrocławskie uczelnie. Jacek był też pomysłodawcą powołania komisji narciarstwa wysokogórskiego przy PZA, w której tworzenie silnie się zaangażował. Wraz powstaniem komisji w 2001 r. objął funkcję jej przewodniczącego. Jednym z jego działań było stworzenie kadry instruktorskiej skialpinizmu.



Zaistniał także jako publicysta, współpracownik „Taternika”, oraz wrażliwy fotografik. W 2001 r. miała miejsce wystawa jego prac „Tatrzańska skała, alpejski lód”. Napisał wówczas: „Wspinam się od 7 lat. Tatry wciąż jeszcze mają dla mnie swoje tajemnice, a alpejskie lodowce potrafią czymś zaskoczyć. Początek mojej przygody ze wspinaczką to także początek przygody z fotografią w górach. Próbuję zatrzymać w kadrze ulotne wrażenia towarzyszące górskiej przygodzie (...)”

Zginął 30 grudnia 2001 roku w lawinie, podczas wycieczki skiturowej w Kotle Łomniczki. Miał 25 lat.



„Sięgnąć”, fot. Krystian Przywóski

SONY α EPSON
fotografy.pl Black Diamond



„W drodze na Koprowy Szczyt”, fot. Jan Włodarczyk

SONY α EPSON
fotografy.pl Black Diamond



„Nad doliną”, fot. Adam Kokot
Marcin Gapiemka-Kotelnicki na Metallice, Hincsh

SONY α EPSON
fotografy.pl Black Diamond



„Człowiek i góry”, fot. Piotr Majur

SONY α EPSON
fotografy.pl Black Diamond



„W stronę słońca”, fot. Piotr Morawski
Gasherbrum 1, 2008

SONY α EPSON
fotografy.pl Black Diamond



„Samotna para”, fot. Adam Holweg

SONY α EPSON
fotografy.pl Black Diamond

Starty Polaków w międzynarodowych zawodach

Polacy wygrali Puchar Świata w Val di Daone!

Edyta Ropek (MKS Tarnovia) i Łukasz Świrk (SMG Lubin) wygrali zawody Pucharu Świata na czas we włoskim Val di Daone. Edyta Ropek ustanowiła nowy rekord kobiet – 25,19 s. Tym samym poprawiła rekord Rosjanki Valentyny Yuriny aż o 1,17 s. W kategorii mężczyzn nie pobiło rekordu; nadal dzierży go Rosjanin Evgeny Vaytsekhovskiy (15,66 s). Pozostali nasi zawodnicy również mogą zaliczyć start do udanych: Tomasz Oleksy (MKS Tarnovia) był piąty, a Jędrzej Komosiński dziesiąty.

Pełne wyniki zawodów znajdują się na stronie International Federation of Sport Climbing.

Dobry start Polaków na MŚ w Sydney

Dobry start zaliczyła reprezentacja Polski na Mistrzostwach Świata Juniorów 2008 w Sydney w Australii. Najlepszy wynik wśród naszych kadrowiczów uzyskał zawodnik KS Korona Kraków Kamil Ferenc w konkurencji prowadzenie. Podopieczny trenera Macieja Oczko zajął dziewiątą lokatę w swojej kategorii wiekowej.

Równie dobre miejsce wywalczyła Paulina Guz, zawodniczka Skarpy Lublin, podopieczna Grzegorza Gajaszaka, zajmując w konkurencji wspinania na czas dziesiąte miejsce. Na jedenastej pozycji w czasówkach uplasował się Rafał Muda, tuż za nim, na miejscu dwunastym znalazł się zawodnik Skarpy Lublin Jakub Ginszt (trener G. Gajaszek). Mateusz Puzoń ze Skarpy Lublin (trener G. Gajaszek), również w czasówkach, znalazł się na trzynastej pozycji w swojej kategorii wiekowej.

Podopieczny trenera Tomasza Oleksego, zawodnik MKS Tarnovia Maciej Kalita pechowo uplasował się na siedemnastym miejscu, nie awansując do finałowej szesnastki. Pewnym pocieszeniem jest to, że miejsce Maćka plasuje go w środku światowej stawki w jego grupie wiekowej. Na trzydziestym ósmym miejscu w prowadzeniu uplasował się podopieczny trenera Łukasza Radziechowskiego, zawodnik KW Nowy Sącz Mateusz Baran. Ponadto Paulina Guz w konkurencji prowadzenie zajęła 34 miejsce.

Zdaniem trenera kadry narodowej juniorów Roberta Grabowicza, który był na miejscu z reprezentacją, start naszych zawodników można uznać za udany. Kamil Ferenc o włos otarł się o finał w prowadzeniu, był bardzo dobrze przygotowany

i rewelacyjnie radził sobie z trudnościami drogi. Również czasówkowicze dali z siebie wszystko, a wyniki Pauliny, Rafała, Jakuba i Mateusza stawiają Polskę bardzo blisko światowej czołówki. Warto zauważyć, że nasi biegacze mieli ciężki orzech do zgryzienia – cztery równoległe drogi i czterech zawodników w jednym biegu – pewna rzadkość na zawodach, być może taka jest przyszłość wspinania na czas... Z pewnością wyniki z Sydney są bardziej zadowalające niż rezultaty z poprzednich Mistrzostw w Ekwadorze.

Gratulujemy zawodnikom i ich trenerom dobrych wyników – oby tak dalej!

Bardzo dobry start Kingi Ocieпки w Pucharze Świata

Zawodniczka klubu Korona Kraków, Kinga Ocieпка, zajęła bardzo dobre jedenaste miejsce w rozegranym w szwajcarskim Bern Pucharze Świata w konkurencji prowadzenie. Krakowianka do rundy półfinałowej awansowała na dobrej czternastej pozycji, uzyskując chwyt punktowany „31-”. W półfinale poprawiła swój wynik osiągając chwyt punktowany „29”. To samo miejsce na ścianie osiągnęło jeszcze pięć zawodniczek, a trzy z nich na podstawie wyników z rundy eliminacyjnej awansowały do rundy finałowej. W sportowej karierze Kingi jest to jeden z lepszych jej startów.

W Szwajcarii zwyciężyła Słowenka Maja Vidmar, druga była Austriaczka Johanna Ernst, a trzecie miejsce wywalczyła Ukrainka Olga Shalagina. W rywalizacji męskiej wygrał Hiszpan Patxi Uso-biaga, drugi był Holender Jorg Verhoeven, trzecie miejsce zajął Czech Tomas Mrazek.

Po trzech eliminacjach Kinga plasuje się na dwudziestej pozycji rankingu Pucharu Świata 2008.

Puchar Świata w Imst

W dniach 19–20 września rozegrano czwartą eliminację Pucharu Świata 2008 w konkurencji prowadzenie. Startująca dwójka Polaków, Kinga Ocieпка i Piotr Bunsch, zajęła odpowiednio 19 i 58 miejsce.

Zawody w Imst po raz pierwszy rozegrane zostały w nowej formule, gdzie eliminacje odbywają się w stylu „flash” i zawodnicy zamiast przebywać po kilka godzin w strefie izolacji, mogą obserwować swoich rywali. Kinga po eliminacjach awansowała do rundy półfinałowej, uzyskując „TOP” na jednej drodze, a na drugiej dochodząc do chwytu punk-

owanego „45-”. W półfinałach wspięła się na wysokość punktowaną „35-”, co zapewniło jej dobre 19 miejsce. Drugi z Polaków Piotr Bunsch niestety w tej eliminacji wypadł bardzo słabo, uzyskał zaledwie 58 miejsce.

Po czterech eliminacjach Kinga nadal plasuje się na wysokiej, dwudziestej pozycji rankingu Pucharu Świata 2008.

Eliminację w Imst zwyciężyli David Lama, drugi był Ramon Julien Puigblanc, trzeci Sean McCool. W rywalizacji kobiet wygrała Mina Markovic, druga była Johanna Ernst, a trzecie miejsce przypadło Maji Vidmar.

Edyta Ropek czwarta w Pucharze Świata

W rozegranej w Belgii piątej eliminacji Pucharu Świata we wspinaczce sportowej w konkurencji na czas, zawodniczka MKS Tarnovia Edyta Ropek, wywalczyła dobre, czwarte miejsce. Zawodnik SMG Lubin Łukasz Świrk uplasował się na dziewiątej pozycji, zaś zawodnik AZS PWSZ Tarnów Jędrzej Komosiński na jedenastym miejscu.

W Puurs odbyły się zawody z cyklu Pucharu Świata 2008 w konkurencjach wspinaczki prowadzenie i na czas. Polskę reprezentowała trójka zawodników w czasówkach. Nasi sportowcy bardzo dobrze poradzi sobie w eliminacjach, Edyta awansowała do finału na czwartej pozycji, Łukasz na dziewiątej, a Jędrzej na dziesiątej.

W biegach o awans do ósemki mężczyzn, po bardzo wymagających biegach odpadli nasi panowie. Edycie Ropek po wygranym biegu z Rosjanką Olgą Morozkiną udało się awansować do finałowej czwórki, gdzie przyszło się jej zmierzyć z Ukrainką Swietlaną Tużyliną. Niestety Edyta przegrała

ten bieg, oraz kolejny o brązowy medal również z Ukrainką Olgą Repko.

W rywalizacji pań zwyciężyła Ukrainka Swietłana Tużylina, druga była Rosjanka Anna Saulewicz, trzecia zaś Olga Repko. W zmaganiach mężczyzn wygrał fenomenalny Wenezuelczyk Leonel De Las Salas, drugi był Rosjanin Jewgienij Wajczekowski, trzeci zaś Ukrainiec Maksim Stienkawoj.

Po pięciu eliminacjach Pucharu Edyta Ropek nadal utrzymuje się na pozycji liderki; z ilością 326 punktów wyprzedza Ukrainkę Swietlanę Tużylinę (306 punktów) i jej rodaczkę Olgę Repko – 269 punktów.

Edyta Ropek Mistrzynią Europy!

Edyta Ropek (MKS Tarnovia Tarnów) wygrała Mistrzostwa Europy 2008 we wspinaczce sportowej w konkurencji na czas. W finałowym biegu pokonała Rosjankę Olgę Morozkinę. Na trzeciej pozycji uplasowała się Anna Saulewicz z Rosji, która pokonała reprezentantkę Czech Lucie Hrozową. Edyta wygrywając w Paryżu uzyskała kwalifikację do World Games 2009! Edyta przez całe zawody była poza zasięgiem rywalów, dominując nad nimi uzyskiwanymi czasami. W biegu finałowym tarnowianka zbliżyła się do aktualnego rekordu świata (10,58s.), uzyskując czas 11,18sekundy.

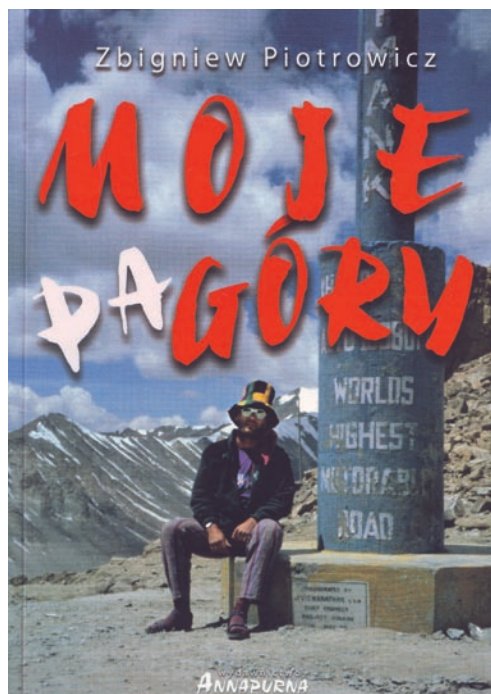
Druga z Polek, Monika Prokopiuk (Skarpa Lublin) uplasowała się na bardzo dobrym, jedenastym miejscu.

Opracowane na podstawie informacji publikowanych przez Arkadiusza Kamińskiego na stronie www.pza.org.pl

TATERNIK

Cennik reklam

	Okladka 4 strona	Okladka 3 strona	Strona wewnątrz numeru
Cała strona kolorowa (B5)	1200 zł	800 zł	600 zł
Cała strona cz.-biała (B5)	-	-	500 zł
¼ strony kolorowej	-	500 zł	400 zł
¼ strony cz.-białej	-	-	300 zł
¼ strony kolorowej	-	-	250 zł
¼ strony cz.-białej	-	-	150 zł
Logo firmy (do 20 cm²)	-	-	100 zł
Logo firmy (20-40 cm²)	-	-	150 zł



Zbigniew Piotrowicz: „Moje pagóry”. Wydawnictwo Annapurna, 2008, 294 strony.

Jeżeli podzielimy literaturę górska na 10 kategorii i jedną z nich nazwiemy „miejsce przy stole”, to zbiór wspomnień Zbyszka znajdzie się właśnie tam. Zresztą jeden z roboczych tytułów brzmiał „Miejsce przy...”, czym zdaje się sam autor chciał zasugerować, do jakiej kategorii książkę „Moje Pagóry” zaliczyć.

Ilość roboczych tytułów (ok. 30) świadczy o dążeniu do precyzyjnego określenia treści zawartej na 300 stronach. Tytuł, który przywołuje na myśl autora „Moich Gór” Waltera Bonattiego, jak sądzić nie jest przypadkowy. Ośią obrotu życia zarówno Bonattiego, jak i Zbyszka były góry, tyle, że Zbyszek działał na nieco mniejszych wysokościach i określenie terenu działania jako pagóry wydaje się być trafne. W pagórach wysoka zawartość tlenu pozwala na szczegółowe zapamiętanie przeżytych chwil. Dzięki temu mamy do przeczytania dokładny zapis górskiego życiorysu Zbyszka.

Książka zawiera szczegółowy opis choroby pagórskiej od pierwszych objawów do całkowitego uzależnienia, a następnie początki kuracji odwykowej, pozwalającej mieć nadzieję na normalne życie.

Książka napisana jest z niezwykłą uczciwością, bez zadęcia, bez kolorowania, bez przynudzania, przypomina w znacznej części rzetelną dziennikarską robotę. Umiejętnie rozlokowane ciekawe zdania i nieprawdopodobne historie tworzą swoistą melodię życiorysu, a czytający chłonie tekst coraz szybciej, aby dotrzeć do kolejnej barwnej opowieści. Książkę dobrze się czyta. Każdy, kto otarł się o góry znajdzie tutaj skrawek swojego życiorysu. Pierwszy raz w górach z rodzicami, pierwszy raz w górach z przyjacielem, pierwszy raz samotnie, samotność w górach, strach przed zwierzem, strach przed człowiekiem, wspinaczka skałkowa, wspinaczki w Tatrach, Alpy, Pamir, Himalaje, Azja, Afryka, ludzie, zdarzenia, dojrzewanie.

Pokolenie wspinaczkowe lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych może odnieść wrażenie, że czyta własny życiorys, dziennik podróży zwanej życiem. Gorąco polecam.

Maciej Przebitkowski



Stefan Cieślarski: „Pasja gór”. Wydawnictwo STAPIS.

Z końcem roku ukaże się staraniem wydawnictwa STAPIS książka „Pasja gór” autorstwa Stefana Cieślarskiego. Będzie liczyła 200 stron, w tym około 120 fotografii, znajdują się tam także opisy i topografia kilku dróg, które otworzył w Alpach, w Afryce i w Patagonii.

Stefan Cieślarsz zginął 26 listopada 2006 r. na stokach Ganesh VII w Nepalu, a wraz z nim jego trzech francuskich przyjaciół. Pozostawił po sobie kilka opowiadań, trochę pozapisywanych myśli o wspinaniu i o otaczającym Go świecie. Zebrania ich w spójną całość oraz tłumaczenia podjęła się mama Stefana – Elżbieta Cieślarsz. Poprosiła mnie również o napisanie kilku słów o mającej się niebawem ukazać książce, w celu zachęcenia czytelników do sięgnięcia po nią.

Trzymam w dłoniach plik kartek wyruconych przez moją drukarkę, plik nagi i pozbawiony faktury lepszego papieru, bez wsparcia kolorowych zdjęć i ilustracji. Pozostały tylko słowa, ale w tym wypadku są to aż słowa. Pozbawione wsparcia fotografii bronią się znakomicie. To zaledwie kilka opowiadań, w większości o tematyce górskiej. Możemy w nich poczytać m.in. o okolicznościach towarzyszących zrobieniu nowej drogi w dolinie Cochamo w Patagonii, o wspinaczce na alpejski szczyt Olan, o zimowej tragedii na grani Innominaty... Jednak tym, co interesuje Cieślarsa najbardziej jest człowiek, ostrze jego pióra skupione jest na jego przeżyciach, na obserwacji relacji

międzyludzkich. Również, gdy opisuje góry, robi to w taki sposób, że niemal czuje się pod palcami szorstkość granitu, a przed oczami przesuwają się alpejskie szczyty. Posiadał rzadką zdolność opisywania natury bez popadania we frazesy i puste słowa. Przelewał swoje myśli na papier szczerze, kilkoma doskonałymi w formie zdaniami zarysowywał swój świat.

Poza góorskimi opowiadaniem są tutaj też inne. „Zabić kontrolera” jest świetne, natomiast „Lustrzany świat” całkowicie odbiega od reszty. Zanurzony w świecie fantazji sprawia wrażenie raczej luźnych myśli, niż skończonego tekstu. Zdecydowanie bardziej odpowiadają mi opowiadania bardziej osadzone w rzeczywistości.

Tak się złożyło, że recenzję tę piszę siedząc na karimacie otoczona przez góry. Może bliskość skał sprawia, że słowa, które kieruje do nas Stefan Cieślarsz robią tak duże wrażenie? A może jest tak, ponieważ jest to bardzo dobra książka? „To bezsensowna i głupia naiwność wyobrażać sobie, że można osiągnąć jakąś malutką część wieczności dzięki kawałkowi zadrukowanego kredowego papieru.” – pisał Cieślarsz. Mylił się.



Podsumowanie działalności lipiec – wrzesień

W ubiegłych miesiącach odbyło się wiele ciekawych wypraw jaskiniowych klubów z całej Polski. Poniżej zamieszczam relację z wyjazdów, które miały miejsce w miesiącach letnich.

Bułgaria, Masyw Pirynu 2008 – Wałbrzyski Klub Górski i Jaskiniowy

Tego lata udaliśmy się na eksplorację jaskiń Pirinu. W skład naszej wyprawy wchodził: Karolina Szaflarska (WKGiJ), Rafał Budka (WKGiJ), Krzysztof Formanowski (Speleoklub Bobry-Żagań) i Katarzyna Lapunow (Speleoklub Bobry-Żagań).

Podróż rozpoczęliśmy od standardowego, wcale nie prostego, zapakowania wszystkich potrzebnych rzeczy do samochodu. Już w pierwszy dzień docieramy do Mamałygi (miasta tuż przy ukraińsko-moldawskiej granicy), gdzie odbierają nas nasi przyjaciele z Lwowskiego Klubu Jaskiniowego „Cyklop”. Dalej już jedziemy razem, do bazy położonej blisko otworu 90-sięcio kilometrowej Jaskini Żoluszką. Niestety, przez wcześniejsze warunki pogodowe, jaskinia okazała się być całkowicie zalana. Na nic się zdały próby wypompowania wody, bo wciąż wzbierała z powrotem. Po dwóch dniach pracy przy odwadnianiu jaskini podjęliśmy decyzję, że zobaczymy inne jaskinie, do których uda nam się zdobyć klucze.

Nasza wycieczka zaczęła się od Jaskini Dziuryńskiej, która przez zaistniałe wcześniej powódzie przywitała nas rzeką błota. Zmęczeni ciągłym odrywaniem się od spongu wyruszyliśmy do następnej jaskini zwanej Atlantyda. Jaskinia zaskoczyła nas obszernymi korytarzami, o bardzo ciekawej i unikatowej budowie morfologicznej, w postaci regularnych i symetrycznych rur, które w przekroju mają kształt koła i przypominają dziurkę od klucza lub serce.

Kolejną jaskinią była Jaskinia Vertebe, która przez swoją historię i odkrycia archeologiczne w niej dokonane posiada status muzeum. Dwie ostatnie jaskinie, które udało się nam zobaczyć podczas pobytu na Ukrainie, to Jaskinia Slavka, która płataniną korytarzy przypomina Jaskinię Optymistyczną i Jaskinię Kryształową.

Dnia 10.08.08 szesnastoosobową grupą wyruszyliśmy z Ukrainy w stronę Bułgarii. Jadąc grupą czterech aut bardzo szybko się pogubiliśmy, odnaleźliśmy się dopiero w miejscowości Gara Lakatnik w Bułgarii, gdzie spotkaliśmy się z bułgarskim Klubem Jaskiniowym z Sofii i weszliśmy do Jaskini Temnaja Dupka. Jaskinia ta ma rozwinięcie horyzontalne, płynie przez nią potok, a przez to, że ma dużo niższy stan niż kiedyś, widać pięknie wyrzeźbione koryto podziemnej rzeki. Mieliśmy również przyjemność popływania po jeziorzku i czerpania wody przy ślicznym wodosпадzie.

Dwa dni później zaczęliśmy właściwą działalność jaskiniową w masywie Pirinu. Drogę na wysokość ok. 2500 m n.p.m. rozpoczęliśmy ze schroniska Jaworow. Swoje obozowisko założyliśmy w małej dolince o wybitnych cechach karu lodowcowego. Z wodą na górze nie było problemu, ponieważ mieliśmy w pobliżu wiele płatów śniegu i z nich wytapialiśmy wodę. Już na drugi dzień pierwsza ekipa poszła umieszczać ładunki wybuchowe w zawałisku skalnym w Jaskini FP.

Jaskinia FP była głównym celem wyprawy. Niestety, pod jaskinią zastała nas niemiła niespodzianka. Agregat, który pozostał pod otworem od zeszłej zimy nie działał. Po rozkręceniu go na części okazało się, że najprawdopodobniej mysz przegryzła większość kabli. Po kilku godzinach starań agregat udało się uruchomić, jednak nie na długo, bo już po wysadzeniu pierwszego ładunku agregat zgasł i nadaremne okazały się dalsze próby jego odpalenia. Dla reszty wyprawy pozostało tylko zjechać na -113 m. i obejrzeć jaskini. Główny cel wyprawy został nie zrealizowany, przez awarię sprzętu niemożliwe stało się pogłębienie jaskini.

Ciekawą alternatywą Jaskini FP okazała się Jaskinia Cyklop. Jednak na głębokości -54 m. widoczny był duży obryw skalny i wiele want, które ledwie trzymały się stropu. Zapadła decyzja, że ze względów bezpieczeństwa wycofujemy się z jaskini.

zupełnie niezależnie trwały powierzchniowe eksploracyjne nad dwiema jaskiniami. Mimo dobrych prognoz na głębokości ok. 3m. prace stały się bardzo niebezpieczne, zwłaszcza przy stylu pra-



Po wyjściu z jaskini Dziuryńskiej. Od lewej: Krzysztof Formanowski „Herman”, Karolina Szaflarska „Jadźka”, Rafał Budka „Kierownik” i Katarzyna Lapunow „Puma”, fot. B. Markovich

cy Ukraińców, i kierownik ekspedycji – Martin, zdecydował o przerwaniu prac.

W przedostatni dzień pobytu w Pirinie większość uczestników wyprawy (w tym my), udało się na najwyższy szczyt Pirinu – Wihren (2914 m n.p.m.)

Mimo dobrej pogody, przez czynnik zupełnie od nas niezależny, główny plan pogłębienia Jaskini FP nie został zrealizowany, co troszkę nas rozczarowało. Poza tym wiele dowiedzieliśmy się o sposobie organizacji i funkcjonowania ukraińskich i bułgarskich wypraw, co jest dla nas bardzo cennym doświadczeniem. Mamy nadzieję, że będzie jeszcze okazja do prowadzenia działań jaskiniowych w tamtym rejonie.

Serdeczne podziękowania dla gospodarzy i organizatorów wyprawy za gościnę, śmiech, i chwile spędzone razem.

Karolina Szaflarska

Tennengebirge 2008 – Speleoklubu Bobry z Żagania

W austriacki masyw Tennengebirge wybrała się ekipa Speleoklubu Bobry z Żagania w składzie: Rajmund Kondratowicz — kierownik, Marcin Furtak, Rafał Brzeski, Łukasz Wójtowicz, Wit Dokupil, Marek Sawicki, Marcin Oleksy, Maria Zyzańska, Franciszek Kramek, Grzegorz Muszałski, Tomasz Krotowski i Przemysław Chmielowiec.

Głównym celem działalności przez dwa tygodnie sierpnia była eksplorowana od pięciu lat jaskinia Jack-Daniels.

W ubiegłym roku udało się w niej dojść Mokrym Ciągiem do syfonu, na głębokości 748 m kończąc eksplorację tego korytarza. Na głębokości 619 m korytarz rozwidła się i na południe odchodzi Ciąg Suchy. W tym miejscu podjęliśmy nasze pierwsze akcje, które doprowadziły jednak do kolejnego dna (-691 m). Następny eksplorowany korytarz

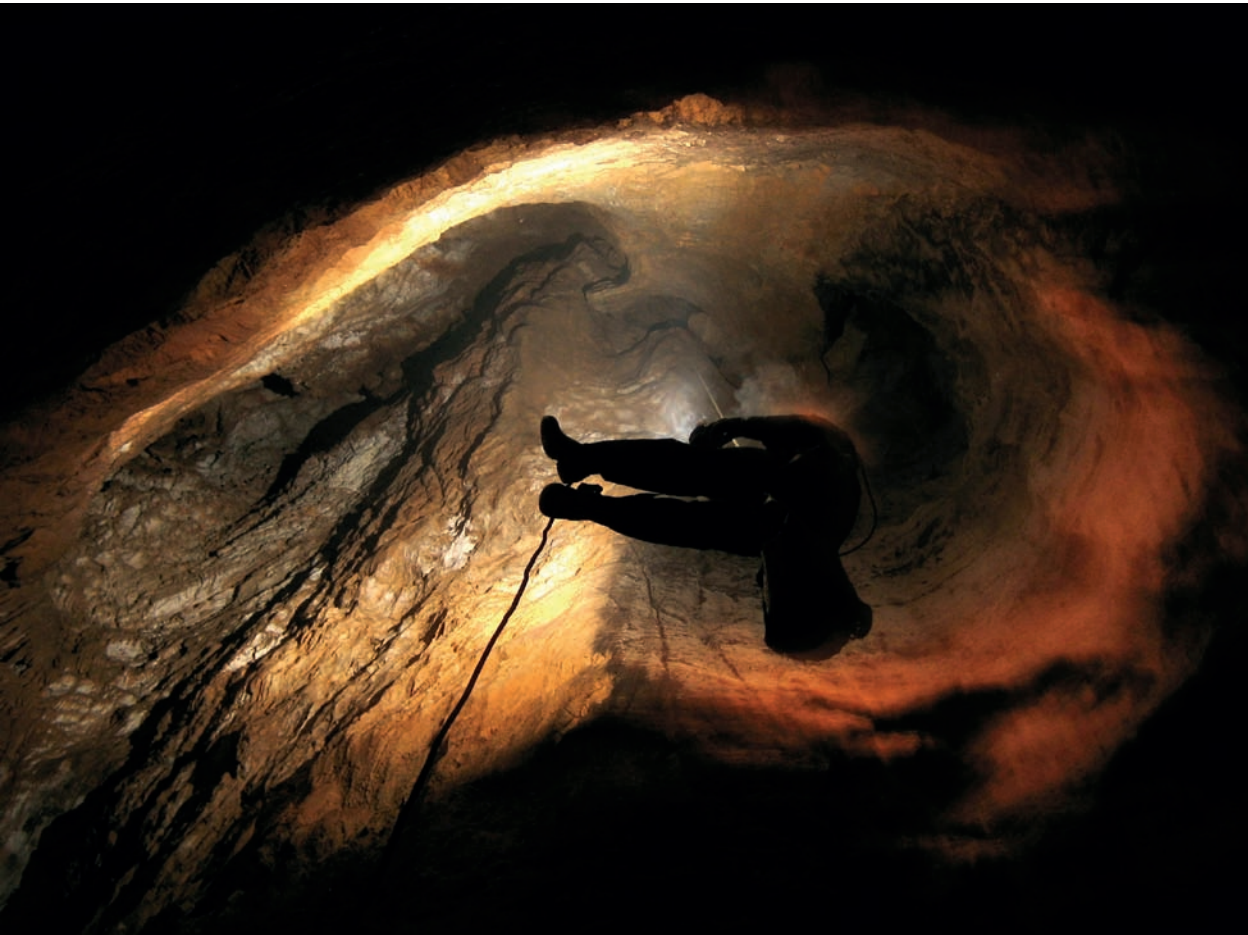
odchodzący z półki w 100 m głębokości studni Frutti di Mare (-593 m) okazał się obejściem Mokrego Ciagu i wpadł do Suchego Ciagu w stropie Sali z Wantą (-645 m). W wyżej położonym oknie w studni Frutti di Mare (-510 m) korytarz zamknął się po kilkunastu metrach szczeliną nie do przejścia. W tej sytuacji postanowiliśmy zreperować jaskinię do korytarza biwakowego powyżej Studni Deszczu (-240 m) i sprawdzić okno nad Kruchą Studnią (-260 m).

Po krótkim trawersie nad 60 m studnią otworzyły się piękne, naciekowe korytarze prowadzące na północ (Partie Karkonoskie), poprzerywane kilkoma studniami. Poniżej jednej z nich (P80) osiągnęliśmy głębokość -380 m i stwierdziliśmy kontynuację ciągu w dół. W sumie Jack-Daniels urósł o ponad kilometr nowych korytarzy. Wszystkie zostały pomierzone. Jaskinia ma obecnie 3508

m długości i 748 m głębokości (II dno -691 m, III dno -615 m). Eksplorację będziemy kontynuować podczas następnej wyprawy głównie na głębokości -380 m w Partiach Karkonoskich. Wyeksplorowaliśmy także dwie nowe, niewielkie jaskinie: P-D.17 i P-D.18, połączyliśmy niewielką jaskinię P-A.14 z Lodową Studnią P-A.13 (razem 130 m deniwelacji z możliwością dalszego pogłębienia, ale przy niskim stanie śniegu) oraz prowadziliśmy akcje pomiarowe na powierzchni (oznaczenie pozycji otworów i mocowanie markerów numerem katastralnym 5 kolejnych jaskiń wg wytycznych LVFHK Salzburg).

Dziękujemy KTJ PZA za wsparcie finansowe wyprawy.

Rajmund Kondratowicz



Marcin Oleksy w Studni Żółwia w jaskini JackDaniels (foto: Wit Dokupil)

Picos 2008 – Speleoclub Wrocław

Zorganizowanie wyprawy w góry Picos de Europa w lipcu, było doskonałą decyzją! Nie wiedzieliśmy co zastaniemy na miejscu – zasypane śniegiem jaskinie, brzydką pogodą, ciągłe deszcze? Tymczasem góry przywitały nas piękną wiosną, słoneczną pogodą, no i otwartymi jaskiniami. Międzynarodowa wyprawa, w której brał udział Speleoclub Wrocław i hiszpański SES CEV, obrała sobie za cel działanie zarówno w polskiej, jak i w hiszpańskiej strefie eksploracyjnej. Na pierwszy rzut poszła hiszpańska jaskinia 181, a następnie trzy polskie jaskinie F26, F3 i G5. Działalność w 181 zaczęliśmy w zasadzie od zera. Była to jaskinia zupełnie nowa dla nas, znana tylko ze szkiców i opowieści, nowa również dla Hiszpanów, reprezentowanych przez obecnego na wyprawie Miguela. Jaskinia zaczyna się dosyć ciasnym wejściem i zjazdem, za którym kolejne studnie (85 m, 135 m) szybko prowadzą nas w coraz głębsze partie jaskini. Tam zaczynają się mniejsze i większe meandry, prożki, studzienki. Idziemy za wodą. Dochodzimy do głębokości około -580 m. Przed nami końcówka jednego z licznych meandrów i okno w skale, przez które efektywnie ucieka woda, tworząc po drugiej stronie wodospad. Krótki zjazd i naszym oczom ukazuje się kolejny, wielki meander i piękne nacieki, których w tej jaskini do tej pory nie widzieliśmy. Meander rozwija się wielopoziomowo, a na każdej z półek mnożą się liczne stalaktyty, stalagmity, heliktyty i kolumny naciekowe.

Na ten rok cudów w 181 nam wystarczy. Wracamy tu za rok. Inna jaskinia – F26 była nam znana z zeszłego roku. Wtedy to, kiedy ledwo co zaczęliśmy w niej eksplorację, pogoda się zepsuła i uniemożliwiła kontynuację działalności. W tym roku mieliśmy więcej szczęścia i mogliśmy działać w niej bez przeszkód. Podobnie jak w 181, wejście stanowi wąski zjazd, po czym jaskinia się rozszerza. Kolejno duża studnia (50 m), Sala z Koniem i następne zjazdy (55 m, 20 m). Dno jednej z takich studni kończy się zawaliskiem, woda przedostaje się pod kamienie, jednak my tam wejść już nie jesteśmy w stanie.

Innym celem tegorocznej wyprawy była jaskinia F3. Jest ona znana już od lat siedemdziesiątych, jednak w tamtych czasach była w dużej mierze niedostępna z powodu obecności śniegu. W tym roku udostępnione zostały kolejne partie i mogliśmy poznać jeszcze jeden ciąg studni, w którym osiągnęliśmy głębokość ponad -160 m. Działalność była prowadzona również w jaskini G5, lecz

zakończyła się „eksploracją negatywną”. Próby znalezienia dalszych partii jaskini nie przyniosły pomyślnych rezultatów, a ściana z brekcji, którą udało nam się wywspinać z nadzieją możliwości dalszego przejścia nad nią, niestety zasklepia przejście, dochodząc pod sam sufit.

Marta Maślanka

Kanin 2008 STJ-KW Kraków

Po dwóch latach, żmudnych i trudnych pracach poszukiwawczych i eksploracyjnych w końcu ponownie udało nam się przebić poniżej poziomu -200 i wpaść w obszerniejsze partie jaskini BC10, znanej już od 4 lat. Jednak dopiero teraz można powiedzieć, że jaskinia ta ma dużą szansę utworzyć większy system, a zarazem być strategicznym otworem przy eksploracji Małej Boki.

W tym roku działaliśmy w masywie Kanin na jubileuszowym dziesiątym wyjeździe w terminie od 4 do 17 sierpnia. Głównym celem była dalsza eksploracja jaskini BC10, z którą od zeszłego roku wiązaliśmy spore nadzieje. Jak się okazało opłacało się! Oprócz tego chcieliśmy uzupełnić pewne zaległości w jaskini BC4, a także prowadzić intensywną eksplorację powierzchniową. Zaczęliśmy od BC10; po zaporęczowaniu dość szybko udało się nam przejść ciasny (szeroki, lecz bardzo niski) meander, który zatrzymał nas w zeszłym roku. Za nim, po chwilowym rozszerzeniu w postaci salki pojawił się następny bardzo kręty i ciasny meander z jednym nadzwyczaj trudnym zakrętem (zakręt ponad normalne wygięcie). Za meandrem w końcu stanęliśmy nad ogromną 170 metrową studnią sprowadzającą do pięknej podłużnej salki ze sporym marmitem. Za wąskim przełazem, w następnej salce założyliśmy biwak i działaliśmy dalej w kolejnym ciasnym meandrze. Po dwóch akcjach meander „puścił” i otworzyła się następna około 60m studnia. Ponieważ była to ostatnia akcja na tym wyjeździe, nie zdążyliśmy jej w całości zjechać i zaporęczować. Po pomiarzeniu jaskinia ma 320 metrów głębokości (bez ostatniej studni) i jest drugą pod względem głębokości jaskinią odkrytą przez nasze wyprawy w tym rejonie. Przypuszczalnie (na podstawie danych, którymi dysponujemy) będzie to kolejny (drugi po Polskiej Jamie), górny otwór Małej Boki.

Pogoda w czasie wyjazdu jak zwykle nie rozpieszczała nas – częste opady deszczu i huraganowe wiatry skutecznie utrudniały nam plany eksploracyjne i niszczyły bazówkę, przez co trudniej było o eksplorację powierzchniową. Mimo tego odgruzo-

waliśmy dwa bardzo interesujące otwory, jednak nie zdołaliśmy ich do końca sprawdzić ze względu na załamanie pogody.

W między czasie przeprowadziliśmy dwie akcje retransportowe do jaskini BC4. Wyniesione zostały depozyty sprzętu z nad studni Dwusetki i z Żółtych kominów.

Wyprawę należy uznać za bardzo udaną – problemów jest tu nadal co nie miara i tylko poprzez systematyczną, wytrwałą eksplorację tego trudnego masywu odgadujemy kolejne niewiadome; potencjalny trawers o głębokości ponad 1900 metrów wciąż czeka na odkrywców. Cieszy również to, że w wyprawie obok doświadczonych grotolazów wzięła udział grupka młodych, utalentowanych „napieraczy”, głodnych sukcesu i gotowych na spory wysiłek w kanińskich ciasnotach. Warto zaznaczyć, że średnia wieku na wyjeździe wynosiła niecałe 27 lat, co dobrze rokuje na przyszłe lata działalności w tym arcytrudnym, lecz zarazem arcyekawym rejonie.

Piotrek Sienkiewicz

Czarnogóra – wywierzyska Jeziora Szkoderskiego – Grupa Nurków Jaskiniowych

Rozległy rejon jezior Szkoderskiego i Malo Blato, otoczonych krasowymi górami, tworzy unikalny, malowniczy krajobraz. Przybrzeżne strefy jezior w większości gęsto zarośnięte są wodną roślinnością, w której znajdują się liczne wywierzyska – oka. Typowe oko ma kształt lejka o średnicy kilkunastu-kilkudziesięciu metrów i podobnej głębokości, na dnie którego znajduje się źródło wody. Zbadaliśmy wstępnie 36 takich wywierzysk. Zanurkowaliśmy w ponad 20 z nich. W wielu woda wypływa z niedostępnych dla człowieka szczelin, ale są i takie, w których otwierają się jaskinie. Czasem otwory jaskiń znajdują się w skalnych ścianach na brzegu jeziora. Najciekawsze z nich to eksplorowana przez nas Volačka Jama (długość około 250 m, głębokość -47 m) i Baleškovica (około 50 m długości), obie znajdują się w zatoce Karuč. Niezwykle interesujące jest również gigantyczne wywierzysko Raduš w zatoce o tej samej nazwie. Ma kształt lejka o kilkunastu-kilkudziesięciu metrach średnicy przechodzącego w dużych rozmiarów studnię. Brak jest rzetelnych informacji o jego głębokości, my zanurkowaliśmy na -76 m, nie osiągając dna.

Wyprawę zorganizowała Grupa Nurków Jaskiniowych, udział wzięli: Uroš Akšamović (Speleolo-



ski odsek Beograda), Dominik Graczyk, Katarzyna Kędracka, Jacek Olinkiewicz, Paulina Olinkiewicz, Andrzej Szerszeń (Speleoklub Warszawski). Działalność prowadziliśmy w porozumieniu z Narodowym Parkiem Skadarsko Jezero.

Dziękujemy Polskiemu Związkowi Alpinizmu za wsparcie finansowe wyprawy.

Andrzej Szerszeń

Hoher Göll 2008 – Wielkopolskiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego

Wyprawa działała w dniach 29. lipca – 02. sierpnia 2008, wzięło w niej udział 11 grotolazów z WKTJ Poznań oraz 3 osoby z RKG „Nocek” z Rudy Śląskiej.

Głównym celem eksploracyjnym wyprawy był intensywny atak na jaskinię „Niedoróbka”, będącą wspólnie z jaskinią Gadających Kamieni i Kam-

merschartenhöhle częścią systemu jaskiniowego Hochschartehöhlensystem. Punktem wyjścia były osiągnięcia w „Niedoróbce” z poprzednich lat: 4,7 km łącznej długości korytarzy i 773 metrów głębokości.

Pogoda nie rozpieszczała nas, jednak z bazy zlokalizowanej tradycyjnie pod przełęczą Hochscharte (około 1900 m n. p. m.) udało się nam cztery razy zrealizować biwak w jaskini. Działaliśmy na dwóch poziomach: największy nacisk położyliśmy na biwak w Katandze (około -750 m), z którego atakowaliśmy jaskinię „w głąb”. Na tym poziomie okoliczności przyrody w „Niedoróbce” są dosyć surowe. Nie ma żadnych nacieków, a woda dokuca wszędzie pod postacią wodospadów i deszczu. Nowością w tym roku było okrutnie lepiące się do gumowców błoto. Mimo przeciwności, obszernymi meandrami docieramy na głębokość 1050 metrów, gdzie na zjazd kolejną studnią z kolejnym wodospadem brakło już czasu.

Drugi „front robót” startował z sali „Katedra”, komfortowego miejsca biwakowego na głębokości -450 m. Szukaliśmy kontynuacji jedynych poziomych partii „Niedoróbki”. Poziomu nie odnaleźliśmy, zamiast tego otworzyliśmy dwa problemy wspinaczkowe – w rejonie tzw. Deja Vu (poszliśmy w górę około 120 metrów) i w tzw. Małym Sloniu (tu póki co udało się zrobić 40 m wspinaczki). Ten ostatni cechuje się silnym przepływem powietrza do góry.

W efekcie naszych prac deniwelacja systemu jaskiniowego jako całości wzrosła z 1033 m do około 1070 m, zaś do długości „Niedoróbki” dodaliśmy około kilometra. System kontynuuje się w głąb, choć z uwagi na znaczną głębokość „przodka”, dalsze odkrycia będą coraz większym wyzwaniem. W trakcie rekonesansów powierzchniowych (głównie w ścianach szczytu Kammerschneid) odkryliśmy także 4 nowe, niewielkie obiekty. Wydaje się jednak, że żaden z nich nie rokuje nadziei na kontynuację.

Uczestnicy wyprawy: Zbigniew Rysiecki, Norbert Skowronski, Stefan Nowak, Marcin Gorzelańczyk, Ryszard Chiniewicz, Piotr Stelmach, Sławomir Kozłowski, Aleksandra Harat, Arkadiusz Brzoza, Wojciech Hołysz, Agnieszka Appelt, Mateusz Golicz (kierownik wyprawy), Michał Wycislik i Aleksandra Skowron.

Serdecznie dziękujemy firmie Sudetica Verticalia z Wrocławia za zaopatrzenie nas w karabinki oraz plakietki Fixe Climbing, firmie Uni-Sport za wyposażenie nas w linę statyczną Mammut oraz firmie Natel za wsparcie pieniężne.

Mateusz Golicz

Prokletije – Bjeshket e Namuna 2008

W dniach od 19 lipca do 10 sierpnia odbyła się już trzecia wyprawa eksploracyjna w góry Prokletije na pograniczu Czarnogóry i Albanii. Na początku maja wybraliśmy się tam również w celu poznania możliwości eksploracji w warunkach zimowych. W tym roku postanowiliśmy skoncentrować się na masywie Belic.

W zeszłym roku roboczo podzielony został on na cztery południkowo biegnące strefy wynikające z morfologii terenu. Belic jest rozległą grupą górską o rozciągłości jedenaście na siedem kilometrów poprzecinaną wysoko zawieszonymi i południkowo biegnącymi dolinami – Ljugu i Belicit, Ljugu i Preslopit. Jego morfologiczno-hydrologiczną granicą są wielkie doliny polodowcowe: na zachodzie dolina Ropojana z dużym wywierzyiskiem – Savino Oko, na północy Zarunica, której dnem biegnie granica skał wapiennych z niekrasowiejącymi, na wschodzie dolina potoku Proni i Cerimit a na południu Valbona. Z tego względu cały masyw Belica jest obiektem naszych zainteresowań. Eksploracja w tym rejonie prowadzona jest od zachodu na wschód. Pragniemy w przyszłości stworzyć kataster jaskiń tego masywu.

Założone zostały dwie bazy górne w odległości około godziny marszu. Pozwoliło nam to prowadzić eksplorację na większym obszarze Belica.

W tym roku udało nam się sporządzić dokumentację 26 obiektów. W większości są to studnie o głębokości kilkudziesięciu metrów, bez dalszej kontynuacji.

Najlepsze jaskinie to 03 006 (-265 m), 03 003 (-185 m), 03 102 (-112 m), 03 066 (-101 m). W kilku jaskiniach nie zakończyliśmy eksploracji. W trakcie eksploracji powierzchniowej prowadzonej we wszystkich rejonach Belica, znaleźliśmy kilkanaście ciekawych otworów do sprawdzenia w przyszłym roku.

Działalność górską prowadzona była w porozumieniu z Czarnogórską Federacją Speleologiczną oraz lokalnymi władzami. Nawiązaliśmy również kontakt z albańskimi służbami geologicznymi.

W wyprawie wzięli udział grotolazi z Wielkopolskiego Klubu Tatarnictwa Jaskiniowego, Speleoklubu Świętokrzyskiego, Akademickiego Klubu Grotolazów, Speleoklubu Gawra, Speleoklubu Częstochowskiego, Speleoklubu Łódzkiego, Speleoklubu Kraljevo oraz Akademickiego Speleologiczno-Alpinistycznego Klubu z Belgradu.

Krzysztof Najdek

Kierunek – północ, czyli Norwegia 2008 – STJ KW-Kraków

Siądmo wyprawa STJ KW-Kraków do Norwegii wyruszyła 31 lipca z Krakowa. Podróż samolotem pozwoliła nam na szybkie dotarcie na miejsce i założenie bazy w masywie Burfjellet już 1 sierpnia.

Przez pierwszy tydzień trwania naszej wyprawy obozowaliśmy razem z około 50 grotolazami z Norwegii, Szwecji oraz Włoch i Anglii przybyłych na coroczne spotkanie eksploracyjno-szkoleniowe. Celem eksploracyjnym spotkania była inwentaryzacja trzech największych jaskiń masywu, w których działaliśmy podczas zeszłorocznej wyprawy: Edvardheimgrotta, Brattligrotta oraz Storligrotta. Ze względu na swoje położenie i rozwinięcie w masywie przypuszcza się, że tworzą one jeden system.

W trakcie obozu przeprowadzono szkolenie z ratownictwa jaskiniowego wraz z pozorowaną akcją ratunkową w jaskini Storligrotta. Godna pochwały jest doskonała organizacja i przygotowanie obozu, a także wzajemne poszanowanie skandynawskich kolegów.

Uczestnicy zostali podzieleni na zespoły robocze, całość była podporządkowana codziennym spotkaniom sprawozdawczym z własnych dokonań i obserwacji. Norwedzy oddali nam pierwszeństwo w kontynuacji eksploracji Edvardheimgrotta i Brattligrotta, reszta obozowiczów skupiła się na precyzyjnych pomiarach Storligrotty oraz penetracji pobliskich jaskiń.

Zaczęliśmy od zejścia do Edvardheimgrotta, sprawdzenia warunków panujących w jaskini i zaporeczowania jej do końca – czyli do ostatniego założonego przez nas punktu w Polskefossen (Polski Wodospad) – odkrytym podczas zeszłorocznej wyprawy. Wodospad mierzący 70 m długości, został uznany przez Norwegów jako największy podziemny wodospad Skandynawii. Ku naszemu zdumieniu w jaskini było dużo mniej wody, a zjazd w zimnym wodospadzie był znacznie łatwiejszy niż rok temu. Podczas drugiego wejścia do jaskini zjechało do dna studni – potężnego zawałiska, za którym odsłoniła się kolejna 30 m studnia. Zjazd na dno tej studni, nazwanej „fałszywą osiemnastką” okazał się jednocześnie zjazdem

do Brattligrotta – drugiej jaskini, konkretnie do jej „Drugiego Kanionu”. Po znalezieniu połączenia postanowiliśmy zrobić trawers obu jaskiń. W tym celu zaporeczowaliśmy także Brattligrotta do „Drugiego Kanionu” osadzając „long lify”. Podczas trawersu jaskiń wykonano brakujące pomiary. W kolejnych akcjach sprawdzono raz jeszcze studnię z wodospadem, jak się okazało znaleźliśmy suche ciągi będące obejściem zjazdu w wodospadzie – pomniejsze studnie zaczynają się od „Półki Johanessa” i schodzą do „Pierwszego Kanionu” w Brattligrotta, dając tym samym drugie połączenie obu jaskiń. W zawałisku – „Dnie Wodospadu” znaleźliśmy korytarz którym ucieka woda, który to zaprowadził nas do kolejnej studni, w niej niestety znika większość lejącej się wody. Najprawdopodobniej jest to droga do trzeciego połączenia które wypadnie na końcu „Drugiego Kanionu” – tę część jaskini nazywamy „Bardzo Mokrym Ciagiem”.

Jaskinie charakteryzuje ciekawa budowa i system korytarzy. Idea połączenia jaskiń stała się realna w momencie przekopania się przez ciasnoty w Brattligrotta (wyprawa STJ 2006) oraz przejście zacisku (Swedish Squeece) w Edvardheimgrotta (wyprawa STJ 2007). Strefa gdzie obie jaskinie się łączą mają charakter potężnej szczeliny. Głębokość systemu wynosi -218 m, a najniżej położone znane partie znajdują się już poniżej otworu jaskini Storligrotta. Długość systemu nie jest jeszcze dokładnie znana, przypuszcza się, że ma przynajmniej około 4 km; jest jeszcze wiele partii do skartowania.

Cel wyprawy został zrealizowany – znaleźliśmy połączenie jaskiń Edvardheimgrotta i Brattligrotta, dzięki czemu system ten stał się jednym z większych w Skandynawii. Jaskinia Storligrotta została spenetrowana i pomierzona, jej długość wynosi 2237 m, głębokość -97 m. Namierzono miejsca w których niezbędna jest dalsza eksploracja (kopanie...), aby spróbować dotrzeć do połączenia z nowym systemem Brattligrotta – Edvardheimgrotta.

Serdecznie dziękujemy firmie UNIMARK z Wadowic za wsparcie sprzętowe.

Dziękujemy KTJ PZA za wsparcie finansowe wyprawy.

Karolina Filipczak



Bogdan Krauze (1938-2008)

Bogdana nie ma. To pewne. Ale gdyby nadal był? Tu w Zermatt, gdzie próbuję między wyjściami w góry przywołać Jego postać?

- Bogdan! Śniadanie!
- Eeee, ja tu sobie jeszcze posiedzę z kawką na słońcu.
- I z papieroskiem?
- Bój się Boga! A jak? Kawa bez papieroska?

Tak było zawsze, odkąd Go pamiętam. Niespieszenie, pogodnie, z ceremoniałem palenia i kawowania, z uwagą dla każdej spotkanej osoby. Takim Go pamiętam z wyprawy do Peru, z klubu i nawet, o dziwo, z jego czasów podlesickich, kiedy musiał rozmawiać prawie zawsze z kilkoma osobami naraz oraz zarządzać czasem swoim, instruktorów i klientów, kiedy wydawało się, że się nie wyrobi, nie zdąży i pogubi. A jednak wszystko było na czas. Dwie kadencje Bogdana, jako prezesa, to był dla Klubu toruńskiego dobry okres. Czasy się zmieniały, a Bogdan-prezes czuł, że będzie ciężko. Dosłownie w ostatnim momencie finansowej prosperity z prac wysokościowych, przeforsował zakup kamienicy w centrum Torunia, co do dziś stanowi podstawę działalności naszego Klubu. A pomysłów na szybkie i przyjemne wydanie tych pieniędzy mieliśmy wtedy wiele.

Był specjalistą od miękkich ruchów. Nie wiem ile Go to kosztowało, ale robił to, co lubił i robił to dobrze. Jego sposób traktowania ludzi od Niego zależnych, (mam na myśli kursantów), odbiegał od tego, co dzisiaj widać w naszym instruktorskim świecie. Przy dominujących obecnie postawach wyniosłego profesjonalisty, brata łąty i niby to uprzejmego aroganta na poziomie basenowego ratownika, Bogdan potrafił zachować dystans, traktując każdego uważnie, osobiście i ciepło. Nie twierdzę, że takich nie ma, ale myśląc o Nim nasuwa się banalne stwierdzenie: świecił przykładem.

Bogdan był „późnym” wspinaczem. Miał trzydzieści lat, kiedy zaczął się poważnie wspiąć. Semek Plewicki, towarzysz jego pierwszych prób wysokogórskich, pamięta Go z lat sześćdziesiątych, ze wspólnej pracy w poszukiwaniach geolo-

gicznych, jako dobrze zorientowanego kibica taternictwa. Po dłuższym okresie rozmów o wspinaniu, latem 1968 roku wreszcie wyruszają razem w Tatry, na Halę i robią kilka odwiecznych standardów. Bogdan wsiąka we wspinanie i poświęca taternictwu większość wolnego czasu. Już w pierwszych latach wspinania bierze udział w Klubowej wyprawie do Maroka i w Kaukaz, ale przede wszystkim jest żelaznym uczestnikiem klubowych obozów tatrzańskich.

Kilka faktów z Jego bogatego górskiego życia:

- 1971 – wejście na dziewiczy trzytysięcznik Mutscheliszwili w Kaukazie (Tat. 2/75 str.84)
- 1973 – z-ca kierownika toruńskiej wyprawy w Andy Peruwiańskie (Tat. 1/74 str.13)
- 1976 – kierownik olsztyńskiej wyprawy w góry Grecji (Tat. 1/78 str. 9)
- 1978 – uczestnik geofizycznej wyprawy na Spitsbergen (Tat. 4/79 str. 180)
- 1984 – kierownik andyjskiej wyprawy krakowskiego TKH (Tat. 2/85)
- 1991 – zakłada Szkołę Alpinizmu w Podlesiach i jako jej twórca i właściciel współpracuje z Toruńską Fundacją Ducha na rzecz rehabilitacji młodzieży niepełnosprawnej oraz jest inicjatorem i animatorem Mistrzostw Wolnej Republiki Podleskiej we wspinaniu skalnym.

Myślę, że ciepło wspominają Go setki młodych ludzi, którzy rozpoczęli wspinaczkową przygodę w Jego szkole.

Od początku miał techniczną łatwość wspinania i rozwijał się do wspinaczkowej starości. Nie zapomnę jak 10 lat temu bulderowaliśmy w Aptecce i Bogdan dokładał mi na wielu „problemach”. Po prostu podchodził, starannie parkował papierosa na kamieniu, i wykonywał kilka miękkich ruchów, które trudno było powtórzyć.

Zrealizował swoje marzenia o porzuceniu pracy „na etacie”, przeprowadzce na wieś i zarabianiu na życie robiąc to, co się kocha. Pamiętam jak przewrócił do góry nogami życie Swoje i żony Haliny i jak odnaleźli się w tej nowej sytuacji, dając chociażby mnie, ale pewnie i innym dowód na to, że marzenia można realizować, nie tylko w młodości i w pełni sił. Nie sądzę, aby koszt tych zmian był mały. Wprost przeciwnie. Po „pięćdziesiątce” musiał się Bogdan zmierzyć z trudnościami, które łatwo sobie wyobrazić. Trzymał fason, a miękkie ruchy w skale i w życiu zachował do końca.

- Bogdan! Śniadanie.
- Eeee, ja tu sobie jeszcze posiedzę z kawką na słońcu.



Contents:

Travers to the Big Mountain (Piotr Morawski)	2
Greenland (Artur Magiera)	8
The Kara-su and Ak-su Valleys: a granite paradise (Magda Drózd)	13
The Central Caucasus (Rafał Nawrot)	15
Season summary (Jakub Radziejowski)	18
New routes in the Tatra Mountains (Marek Pronobis)	20
Accidents in the Tatra Mountains from June to August 2008 (Adam Marasek)	21
Misteries of the Kocioł Pod Polskim Grzbieciem (A. Z. Górski, P. G. Mielus, H. F. Rączka)	22
Some remarks before the training season (Bogusław Kowalski)	27
Warm-up (Robert Burak)	28
The first ascent of Sokolik (Paweł Kukurowski)	30
Announcements	34
Polish climbers in International Contests	37
Reviews	39
From graphic designer's portfolio (p. Albrecht)	40
Summary of caving activities from July to September	41
The last Good Bye	48

<http://pza.org.pl>

TATERNIK

**Magazyn Informacyjny
Polskiego Związku Alpinizmu**

Nr 3/2008 (319)
Rok 82, ISSN 0137-8155

Redaktor naczelny:

Jagoda Adamczyk-Ceranka
ul. Dalemińska 6c/16a, 61-614 Poznań
tel. +48 501 109 922
e-mail: jagoda.adamczyk@pza.org.pl

Opracowanie graficzne i skład:

Wojciech Rolinski
ul. Modrzewiowa 2, 62-070 Dąbrowka
tel. +48 601 098 211
e-mail: wojciech@rolinski.pl

Wydawca i dystrybucja:

ANTYKWARIAT GÓRSKI „FILAR” H. Rączka
ul. Alabastrowa 98, 25-753 Kielce
tel. +48 41 345 62 19, +48 502 397 162
e-mail: filar@antkwariat-filar.pl
www.antkwariat-filar.pl

本    

TAK SZCZERZE - KIEDY OSTATNI RAZ BRAŁEŚ UDZIAŁ
W ĆWICZENIACH Z RATOWNICTWA NA ŁODOWCU?

- ☐ TROCHĘ JUŻ MINĘŁO...
- ☐ W JAKICH ĆWICZENIACH?
- ☐ HMM... JUTRO!

www.petzl.com/GlacierRescue

NIE CZEKAJ AŻ UTKNIESZ W SZCZELINIE
BY NAUCZYĆ SIĘ Z NIEJ WYCHODZIĆ



<http://pza.org.pl>

